

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ  
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej  
oraz Wojskowej Służby Polek  
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186  
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl

złożono na podst.  
mater. przekazany dr przes  
dr. Bogdanem Liotkowskiem  
18.07.2005

spok. listy i"  
VIII 105



Liotkowski

800 Wp Wawel

650 Skępe

Radusko  
Wawel

poza Pom.  
Kraków-Rzeszów  
202-19K  
Szczepkowski Zygmunt J.  
v. Jan Kamiński  
ps. „Kamień”, „Hipolit”  
M-1267/2102 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI  
TECZKI

Sz. Kępcowski Zygmunt f.....

J:VI-1267/2 102 Pom.....

poz. 9. Pom. Kraków - Dzeszów  
z wz-ak

I./1. Relacja —

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację k. 815. N-1111

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja

.....

.....

.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 1

VI. Fotografie *dział ikonografii*

1. Materiały uzupełniające relacje,  
- Szczępkowski J., Zygmunt Jerzy:

1. Zygmunt J. Szczępkowski „Hipolit”,  
z kamtych dni. Słupsk 1999,  
Cwypł. Broszura we spisek treści,  
brak niektórych rozdziałów) napis  
kserokop.

k. 81 s. 1-111



π/11

ZYGMUNT JERZY SZCZEPKOWSKI  
„HIPOLIT”

**Z TAMTYCH DNI**



SKEPE  
1999

11/2

## WSTĘP

Pisząc moje wspomnienia kierowałem się jedynym przesłaniem: ocalić od zapomnienia odległe czasy, pełne bólu, cierpienia, terroru, poniżenia godności ludzkiej, wynaturzeń, stosowanych w śledztwie tortur i skrytobójczych mordów, które były dziełem ówczesnych władz NKWD i UB. Legioniści Dąbrowskiego na swoich ramionach nosili napis „Ludzie wolni są braćmi”, ale historia minionego, haniebnego okresu czasu wykazała wręcz coś przeciwnego. Ci sami ludzie nie byli wolnymi, ani braćmi dla siebie - przeciwnie stawiali się wrogami, „jastrzębiami”, „wilkami”. Tak zrodził się Katyń, Kozielsk, Miednoje, Charków, Workuta, Kolyma i Oświęcim. Komu były potrzebne łagry, obozy koncentracyjne - miejsca masowej zagłady ludzkości?

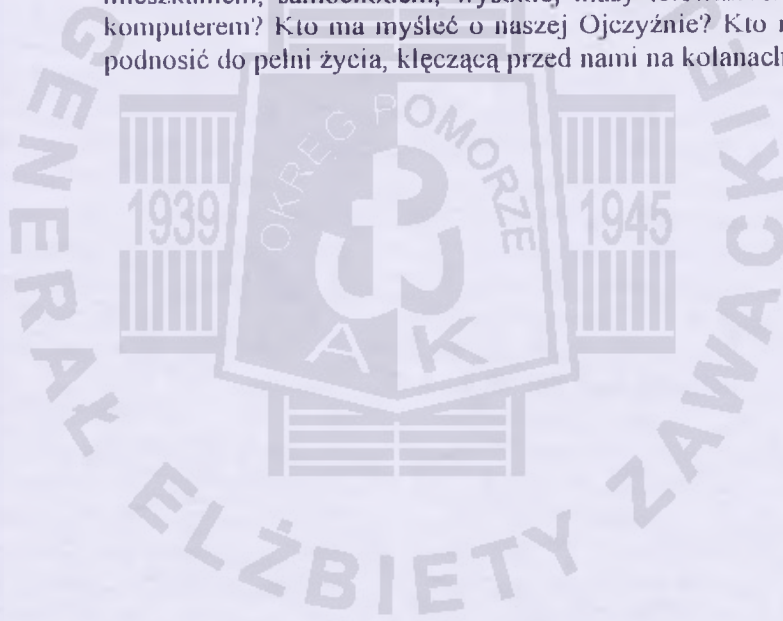
Chcę pozostawić i przekazać swoje wspomnienia moim braciom, synom, ich dzieciom i wnukom jako przestrozę na przyszłość, ukazać jak trzeba kochać swój kraj - Ojczyznę, aby Jej na nowo nie utracić. Co winniśmy uczynić dla Niej i dla „braci” w Niej zamieszkałych? My, stara generacja, daliśmy wiele przykładów poświęcenia dla Kraju i miłości dla ludzi.

Nie znaliśmy takich pojęć jak afery alkoholowe, samochodowe, tytoniowe; co to jest prywatna, afery bankowe, poświadczenia nieprawdy, gangi, mafie, mordy rabunkowe, nabijanie za wszelką cenę własnej kieszeni. Gdzie jest moralność i etyka, których nie zbudują ustawy, ani więzienia i kary? Musimy ją kształtować sami. Musi ona wyplwać

II/3

z głębokiego wzajemnego poszanowania, gdyż łatwo jest rozróżnić co jest dobre, a co złe w układach stosunków międzyludzkich.

Piszę w prostych słowach, aby je dobrze zrozumieć i zachować na przyszłość. W życiu mojego pokolenia nie było czasu na dyskoteki, tańce, przyjemności w karczmach, a także na obijanie się po ulicach „od ściany do ściany”; belkot i wykrzykiwanie wulgaryzmów. Dziwią mnie dlatego wielkie żądania stawiane krajowi i rządowi; strajki, bezmyślne głodówki i ciągłe protesty. Czyż wolno nam oczekiwać, że każdy powinien od razu rodzić się z komfortowym mieszkaniem, samochodem, wysokiej klasy telewizorem czy komputerem? Kto ma myśleć o naszej Ojczyźnie? Kto ma ją podnosić do pełni życia, klęczącą przed nami na kolanach?



II/4

# MOJA RODZINA

## - MÓJ OJCIEC



### TYMOTEUSZ SZCZEPKOWSKI

Po wielu namowach i naleganiach, zdecydowałem się rozpocząć pisanie moich wspomnień. Zaczynam więc od przedstawienia członków naszych rodów ze strony mojego ojca i mojej matki.

Dziadek Aleksander Szczepkowski był właścicielem majątku ziemskiego Florencja, znajdującego się w Gminie Ligowo, powiat Lipno. Skąd wzięła się taka nazwa, nie

II  
15

wiadomo. Faktem jest, że do dnia dzisiejszego ta nazwa istnieje. Zaszły tam jednak wielkie przemiany. Majątek rozparcelowano. Dwór zrujnowano, budynki porozbierano, a na miejscu dawnego obszaru dworskiego, wyrosły na mocy aktów nadania z 1945 roku gospodarstwa chłopskie.

Żona mojego dziadka, babcia Scholastyka z domu Suchorabska, była osobą delikatną i chorowitą. Zmarła w 1912 roku. Pochowana została na cmentarzu w Ligowie. Po śmierci mojej babki Scholastyki, za namową synów, dziadek Szczepkowski sprzedał Florencję. Transakcja miała się odbyć w złotych rublach. Pieniędźmi ze sprzedaży, dziadek podzielił swoich synów. Stryjowie moi: Stanisław, Grzegorz, Kazimierz i Franciszek, zdecydowali się wyjechać z ojczyzstego kraju. Pod panowaniem cara Mikołaja nie widzieli dobrej przyszłości dla siebie w Polsce. Wisząca w powietrzu pierwsza wojna światowa, groźba wcielenia do wojska rosyjskiego, ponaglały ich do opuszczenia „Gubermi Płockiej”. Przez Hamburg wyjechali do Ameryki Północnej i znaleźli się w Chicago, największym skupisku Polaków w USA. Pomocą wspomagał ich stryj, brat dziadka, który już od wielu lat przebywał w Chicago. Prowadził tam nowoczesną piekarnię i w niej przybysze z ojczyzny otrzymali zatrudnienie.

Trzeba pamiętać, że w owym czasie, w Ameryce, trwał okres wielkiej prosperity. Po latach stryjowie dorobili się okazałych majątków. Kazimierz, żeniąc się z bogatą Amerykanką, został udziałowcem w banku. Franciszek nabył dużą farmę w stanie Illinois i zajmował się hodowlą bydła. Piekarnię stryj przekazał Stanisławowi i Grzegorzowi, a sam wyjechał daleko, gdzieś do Indii i podobno zaginął przy poszukiwaniu ropy.

Jako młody chłopak, często patrzyłem na jego portret, który wisiał na ścianie jednego z pokoi, u nas w Powsinie. Mój ojciec, pokazując ten portret, mówił do nas, że jego stryj miał jedno oko.



II/16

Pozostali synowie mojego dziadka to: Jan, mój ojciec - Tymoteusz oraz najmłodszy z braci - Piotr. Ci wszyscy pozostali w kraju i doczekali się niepodległości. W 1924 roku stryj Kazimierz przyjechał ze swoją żoną do Polski. Latem, cały miesiąc przebywali u nas w Powsinie. Ciotkę zapamiętałem jako potężną, ważącą ponad 100 kg kobietę. Była bardzo przyjemna, obdarowała nas dzieci, słodkimi prezentami. Po polsku „kaleczyła” co drugie słowo, ze stryjem porozumiewała się po angielsku. Przypominam sobie (miałem wtedy 11 lat), że w końcowej fazie wyprawy do Europy wyjechali do Włoch. Przebywali tam w różnych miejscowościach, zwiedzając zabytki Starożytnego Rzymu.

Kazimierz przysyłał z tych wycieczek pocztówki, które były składane w małym pudełku z kolorowej rafii, przy lustrze w jednym z pokoi. Szczególnie zapamiętałem tę, na której stryj pisał: „Oto Wenecja, miasto na wodzie. Plyniemy gondolą.” Na widokówce jakaś łódka z fantazyjnym dziobem, którą przy pomocy wiosła, porusza po wodzie, stojący w gondoli gondolier. Odjechali do Ameryki, nie wracając już do Powsina. To była ich jedyna wizyta w Polsce.

Za pieniądze uzyskane ze sprzedaży Florencji dziadek Szczepkowski kupił stryjowi Jankowi gospodarstwo rolne w Dobaczewie koło Sierpca. Było pięknie położone nad rzeką Skrwą. Mój ojciec, Tymoteusz, otrzymał majątek Powsin, kupiony za ruble od właścicieli Rokicia - Załęskich.

Powsin znajdował się między Rokiciem a Ligowem. Dzisiaj już nazwa Powsin nie istnieje. Wspomina o niej Mirosław Krajewski w swojej książce „W cieniu wojny i okupacji”, bo tam, w naszym lesie, hitlerowcy w latach drugiej wojny światowej, rozstrzelali polskich patriotów.

Powsin to nasza rodzinna posiadłość, w której się urodziliśmy i skąd poszliśmy do szkół. Tam wracaliśmy na wakacje. Kochaliśmy ten dom, te pola, łąki i lasy. Rok 1939 zgotował nam wszystkim przykrą niespodziankę...

II / 7

Wracam jeszcze do stryja Janka. Był to specyficzny typ człowieka. Różnił się od swoich braci nie tylko wyglądem, ale także charakterem. Zawsze ruchliwy, rzutki, niespokojny. Sprzedał gospodarstwo rolne w Dobaczewie i kupił nowe w Rojewie, które wkrótce sprzedał i kupił młyn w Charszewie. Następnie sprzedał młyn i zadatkował pieniądze na majątek Kołat znajdujący się na Pomorzu. Niestety, w latach dwudziestych, dewaluacja dosięgła i jego. Właściciele Kołatu, nie dotrzymując umowy, zwrócili zadatek. Stryj Jan został zrujnowany. Pieniądze z dnia na dzień traciły wartość. Dziś tysiące – jutro miliony itd. Za sprzedaną krowę, trzeba było posiadać koszyk do zapakowania pieniędzy. Udało się jeszcze stryjowi za resztę gotówki kupić połowę małej lepianki w Golubiu Dobrzyniu. Tam umieścił swoją żonę Kazimierę z córką Janiną. Zdał je na opiekę teściów i na jakiś czas zaginął. Po upływie paru miesięcy dał znać o sobie z Francji. Pisał, że pracuje i zabierze je do Francji; prosił o cierpliwość. Tak było w rzeczywistości. Znalazł pracę w fabryce kuchni. Ściągnął rodzinę do siebie i na stałe zamieszkał we Francji, w Paryżu (rue des Sables 22). Nie powrócił już do kraju. Z Francji pisał do mojej matki listy, prosząc o wiadomości z Polski.

Najbardziej pokrzywdzonym z braci był chyba stryj Piotr. Dziadek Aleksander pożyczył Załęskim z Rokicia przeznaczone dla niego pieniądze. Ci nie tylko stracili pieniądze, ale doprowadzili cały swój majątek do zupełnej ruiny. W Powsinie, w pudełku na pocztówki, w miejsce pożyczonych pieniędzy znajdował się tylko weksel i to bez pokrycia. Opiewał na dwa tysiące rubli w złocie. Mój ojciec opowiadał, że była to poważna kwota. W tym czasie, za cara, 1 korzec pszenicy kosztował 4 ruble. (Jeden korzec to dzisiaj w przybliżeniu jeden kwintal ziarna. Jednostki masy wyrażano w funtach, pudach, garncach.) Ciekawostką jest to, że ludzie wówczas niechętnie przyjmowali złote ruble, bo złoto było ciężkie i obrywało kieszenie. Był to czas, kiedy stryj Piotr

11/8

uczęszczał do szkoły w Płocku. W 1920 roku wybuchła wojna. Starsi uczniowie poszli na front. Stryj już nie powrócił z Płocka do rodzinnego domu. Po wojnie wstąpił do Polskiej Policji Państwowej. Przez długi czas pozostawał w służbie Rzeczypospolitej na Kresach Wschodnich. Stryj Piotr był moim ojcem chrzestnym. Co roku przyjeżdżał w odwiedziny do mojego ojca Tymoteusza. Jeszcze o nim nadmienię na dalszych stronach wspomnień

Dziadek Aleksander, po sprzedaży Florencji chwilowo zamieszkał u moich rodziców w Powsinie. Dziadka bardzo słabo pamiętam. Z opowiadania rodziców wiem, że dziadek Aleksander ożenił się powtórnie z pewną wdową o nazwisku Łazicka (z Gójska) i tam zamieszkał. Zmarł w Gójsku i został pochowany na tamtejszym cmentarzu.

Jak już wspomniałem, najstarszy z braci ojca - Stanisław, wyjechał również do Ameryki. Nie zrobił tam żadnej kariery. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, bracia wspólną decyzją odesłali go do kraju. Przysłali mu jakieś pieniężne sploty – widocznie z likwidacji wspólnego interesu. Pieniądze były przesyłane przez Gdańsk i przeliczane w guldenach. Stryj wszystko przehułał. Sprowadził się do mojego ojca, u którego pozostał do wybuchu wojny w 1939 roku. Pod koniec roku hitlerowcy wysiedlili z Powsina wszystkich właścicieli, a majątek przekazali w użytkowanie Niemcowi, Gentzowi. Stryj Stanisław już wtedy chorował. Zmarł w Ligowie w 1942 r. i został pochowany w grobie swojej matki. Był kawalerem. Przeżył 64 lata.

✓  
14/19

## MOJA MATKA



### MARIANNA SZCZEPKOWSKA

A jak przedstawiała się sytuacja ze strony rodziny mojej matki? Otóż jej ojciec, a mój dziadek – Stefan Winnicki oraz jego żona – Wiktoria, byli właścicielami majątków w Tłuchowie i Kamieniu. Podobno dziadek Stefan był bardzo oszczędny. Według opowiadań ciotki Heleny, siostry mojej matki Marianny, wszystkie sprawy materialne, związane z małżeństwem mojej matki, opłacał u notariusza w Płocku jej przyszły teść – dziadek Aleksander z Florencji. Rodzina dziadka z Tłuchowa była dość liczna. Po śmierci pierwszej żony, dziadek ożenił się powtórnie. Dziećmi z pierwszego

11/10

małżeństwa byli: Aleksander i dwie córki. Jedna została wydana za rolnika Zgryziewicza z Dobrzyniu, a druga za Tarnickiego, również z Dobrzynia. Z drugiego małżeństwa dziadka była moja matka Marianna (ówczesny ksiądz, przy chrzcie nie wyraził zgody na imię Maria), ciotki: Czesława i Helena oraz wujowie - Bronisław i Stanisław.

Ciotka Cecha wydała się za Romana Winnickiego. I tu ciekawostka: wuj Roman nie był żadnym krewnym, czy też kuzynem, przypadkowo nosił to samo nazwisko - Winnicki. Przybył do Warszawy z terenów byłej Galicji (zaboru austriackiego) dla objęcia posady wysokiego urzędnika państwowego. Toteż ciotka Cecha wyjechała do Warszawy i zamieszkała tam na stałe przy ul. Złotej 44. Przyjeżdżając w odwiedziny do Tłuchowa, wstępowała również do naszego domu w Powsinie. Towarzyszyły jej dzieci: Roman, Marylka i Asia. My także bywaliśmy u wujostwa w Warszawie. Wuj pracował wtedy w Państwowym Zakładzie Emerytalnym. Jego syn Roman, po ukończeniu studiów pracował w Banku Handlowym w Warszawie, przy ul. Traugutta. Starsza z córek wuja - Marylka, nigdzie nie pracowała, natomiast Asia, moja rówieśniczka, przed wybuchem wojny 1939 roku ukończyła prawo na Uniwersytecie Warszawskim.

Wojna zgotowała im okrutny los. Jeszcze przed wybuchem powstania zmarł wuj Roman. Jego syn, również Roman, zwany Romankiem przeżył okropną tragedię. Wraz z żoną i małutkimi dziećmi został przez Niemców wyprowadzony z domu. Hitlerowcy na oczach rodziców zamordowali dwoje dzieci, zginęła również żona, a ocalały cudem Romanek nie powrócił już więcej do domu. Po wojnie, po wejściu Sowieców, zmarła ciotka Cecha. Ostatni raz widziałem ją na pogrzebie babci Wiktorii w Tłuchowie. Jako jedyna z tej rodziny ocalała Asia, mimo udziału w Powstaniu Warszawskim, w randze oficera AK.

Wuj Aleksander Winnicki prowadził gospodarstwo rolne w Kukowie. Nie miał zamiłowania do pracy na roli.

11/111

Sprzedal więc gospodarstwo, kupił dom w Skępem i tam na stałe zamieszkał z ciotką Julią. Ich dzieci: Mieczysław, Eugeniusz, Jadwiga (z męża Wylot) i druga córka (z męża Grabek) już nie żyją. Mieczysław ożenił się z Agnieszką z Kisielewskich. Z tego małżeństwa żyje jeszcze córka Marysia, która wyszła za mąż za Otta. Mieszkają do tej pory w Gdyni i mają zamężną córkę Ewę. Natomiast wuj Genek zmarł jako kawaler na gruźlicę.

Ciotka Helena, siostra mojej matki, wydała się za Jana Brudnickiego z Turzy i pozostała w Tłuchowie, przejmując gospodarstwo po rodzicach. Jan i Helena Brudniccy, podobnie jak moi rodzice, zostali wysiedleni przez Niemców. Przez czas okupacji zamieszkiwali w Piasecznie pod Warszawą.

Dla tej rodziny los był szczęśliwszy. Jeszcze przed wojną, ich syn Zygmunt Brudnicki, ukończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Brał udział w wojnie. Dostał się do niewoli, ale powrócił cały i zdrowy. Po śmierci wuja Janka Zygmunt przez pewien czas gospodarzył w Tłuchowie. Młodszy jego brat, Stanisław Brudnicki, już po wyzwoleniu ukończył stomatologię w Poznaniu. Obecnie jest znanym dentystą w Warszawie, na Żoliborzu (ul. Rydła). Najmłodszy, Tadeusz Brudnicki, został lekarzem medycyny i przez długi czas był kierownikiem Ośrodka Zdrowia w Tłuchowie. Krystyna Brudnicka, siostra braci Brudnickich, też wyjechała do Warszawy. Pracowała w rentgenie. Obecnie jest emerytką.

Zygmunt, jako prawnik orientujący się w sytuacji, podzielił w odpowiednim czasie majątek w Tłuchowie. Sporządził akty notarialne dla poszczególnych członków rodziny, sprytnie unikając w ten sposób parcelacji. Sprzedaż działek pozwoliła młodym Brudnickim na wybudowanie w Warszawie domów własnościowych. Od śmierci żony, Haliny Brudnickiej z domu Kolczyńskiej, Zygmunt mieszka w Warszawie wraz z córką, we własnym domu, przy ul. Irysowej 10. Syn jego - Marek, jest adwokatem. Pracuje i mieszka w Sierpcu. Wuj Bronisław Winnicki, brat mojej

11/120

matki, studia prawnicze ukończył na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Było to jeszcze za panowania cesarza Franciszka Józefa.

Tutaj pozwolę sobie na dygresję: -- Mieszkałem przez pewien czas w Krakowie. Odwiedzałem mieszkanie księdza administratora Kościoła Mariackiego. Ten zaszczyt wyjednał mi mój kolega z Tarnopola, Stanisław Chmielewski. Tam, na półce z książkami leżał oprawiony w skórę rocznik „Gońca Krakowskiego”. Odczytałem fragmenty Bitwy pod Raclawicami. Gazeta w polskim języku. Co więcej - ile sympatii, ile nadziei w tych przelanych na papier, polskich słowach. Nie umknęło to mojej uwadze. Krótko, jednym słowem, podsumowuję - TOLERANCJA. Przecież Austriacy też byli zaborcami, a jednak ... --

Przy tej okazji, jeszcze jedno:

-- Będąc małym chłopcem przysлуchiwałem się rozmowom, jakie w moim domu prowadzili dorośli. Wówczas usłyszałem między innymi, że po odzyskaniu niepodległości (dzięki Piłsudskiemu), ta G a l i l e a zalała wszystkie nasze urzędy w Królestwie --

Dziś daję odpowiedź T A K, bo tu, w byłym Królestwie Kongresowym, tolerowana była tylko głupota, ciemnota i rusyfikacja.

Wracam do przerwanej wątku. Po odzyskaniu Niepodległości wuj przeprowadził się na stałe do Warszawy i tam prowadził prywatną kancelarię adwokacką. Ożenił się w starszym wieku ze swoją sekretarką. Z tego małżeństwa urodziła się jedyna córka, Lucyna Winnicka, znana polska aktorka. Lucyna wyszła za mąż za równie znanego reżysera Jerzego Kawalerowicza. Kilkanaście lat temu jej rodzice zmarli, a nasze stosunki rodzinne uległy zapomnieniu, choć swego czasu były bardzo bliskie.

Wuj Stanisław, młodszy brat Bronisława, też ukończył studia we Lwowie (leśnictwo). Został wcielony do wojska. Po odzyskaniu niepodległości wrócił z niewoli do rodziców,

II/13

do Tłuchowa. Mieszkał w osobnym, małym pokoiku, ciężko chorując na gruźlicę. Pamiętam, że jako mały chłopiec, często bywałem z rodzicami u babci Winnickiej. Pamiętam również, że w czasie tych wizyt wuj Stasio prosił domowników, żeby nie zezwalali dzieciom, zbliżać się do jego łóżka. Po śmierci wuja zrozumiałem tę konieczność – nie chciał nas, małych dzieci, narażać na zakażenie prątkami gruźlicy. Nie wolno też nam było korzystać z jego toalety, która była przeznaczona wyłącznie dla niego i zamykana na klódkę.

Dziadek Stefan Winnicki, jego żona Wiktoria i syn Stanisław zmarli w Tłuchowie i są pochowani na miejscowym cmentarzu. Wuj Bronisław Winnicki został pochowany na cmentarzu w Warszawie.

Jak już wspominałem, moja rodzina ze strony matki była bardzo rozległa. W Lipnie mieszkali: wuj Zygmunt Winnicki (vice-starosta powiatu lipnowskiego do chwili wybuchu drugiej wojny światowej), wuj Władysław - brat Zygmunta (pracownik Urzędu Skarbowego w Lipnie) oraz Wincenty Winnicki (długoletni działacz oświatowy i kierownik szkoły podstawowej). Wuj Zygmunt Winnicki wybudował sobie w Lipnie, przy ul. Dobrzyńskiej willę, w której mieszkał z żoną i dwojgiem dzieci. Żona Zygmunta, nasza ciotka, była bardzo miłą panią. Często, wracając z pracy, odwiedzała nas na stacji. Mieszkaliśmy również przy ulicy Dobrzyńskiej, a nadto, w tym samym domu mieszkali rodzice wujów Winnickich. Czasami przyjeżdżała do nas matka i wtedy pozostawała na tydzień, odwiedzając również dziadków Winnickich. Rozmowom z nimi nie było końca. W domu, którego właścicielem był Niemiec Bartz, mieszkaliśmy przez kilka lat. (Syn Bartz prowadził w Lipnie zakład kamieniarski.) Z naszej stacji wyprowadziliśmy się po śmierci staruszków Winnickich. Znaleźliśmy mieszkanie położone bliżej szkoły. Według opowiadania Wejcherta - mojego szkolnego kolegi - wuj Zygmunt sprzedał swoją willę i wyprowadził się do Warszawy (ul. Marszałkowska).



MOJE ZDJĘCIE MATURALNE  
Z GIMNAZJUM IM. ROMUALDA TRAUĞUTTA  
W LIPNIE (Z 1934 ROKU)

IV  
1/14



15

IV/15

Przy spotkaniu z Hanią Winnicką i jej mężem - Tadeuszem Koziarowskim, dowiedziałem się, że mój dziadek, Stefan Winnicki, miał jeszcze dwóch braci, a mianowicie - Jakuba i Jana. O synach Jakuba wiadomo, że jeden był księdzem, drugi profesorem, a trzeci - Edzionek - rolnikiem.

Najliczniejsza była rodzina Jana. Z tej rodziny wywodzili się synowie: Wincenty (ojciec Hani), Stanisław, Wacław, Tadeusz oraz córki: Stanisława, wydana za Chyczewskiego do Kotarczyna, Regina - wydana za Ziółkowskiego na młyn Żurawin-Malanowo, Eugenia Malewska oraz Jadwiga, wydana za Wilewskiego.

Wszystkie dzieci miały staranne wykształcenie, i tak: Wincenty - ojciec Hani - był długoletnim dyrektorem szkoły w Lipnie oraz działaczem oświatowym, Stanisław - rolnikiem, Wacław piastował wysokie stanowisko sędziego Sądu Okręgowego w Grudziądzu, Tadeusz zaś był pracownikiem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych aż do wybuchu drugiej wojny światowej. Wacław, jako oficer rezerwy brał udział w kampanii wrześniowej. Dostał się do niewoli niemieckiej i przebywał w oflagu. Po wojnie wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Tam ukończył chemię na uniwersytecie amerykańskim. Poświęcił się pracy naukowej i ostatecznie został profesorem na uniwersytecie stanowym w Ohio. Z tego wynika o jego wybitnych zdolnościach w przełamywaniu wszelkich barier środowiskowych, kulturowych i językowych.

Mgr praw Tadeusz, ewakuowany z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych na Wileńszczyznę, przekroczył granicę litewską, przedostał się do Szwecji, a potem do Anglii, gdzie wstąpił do sił zbrojnych. Tam przebywał aż do czasów demobilizacji.

Tragiczny los spotkał wuja Wincentego Winnickiego. Osadzony w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen, 23 lipca 1940 roku, skatowany do nieprzytomności, poniósł śmierć i nie doczekał wolności. Z jego córkami, Iryką i Hanią uczęszczałem do Gimnazjum im. Romualda Traugutta

12

11/16

w Lipnie, gdzie razem zdawaliśmy maturę. Z tej rodziny pozostała jedynie Hania Winnicka, żona sędziego Koziorowskiego, do dzisiaj mieszkająca w Lipnie.



WINCENCY I JÓZEFA  
WINNICCY

TADEUSZ I HANNA  
KOZIOROWSCY

Patrząc na te zdjęcia rodzinne, nie mogę pominąć paru słów o mężu Hani Winnickiej – Tadeuszu Koziorowskim. Przedwojenny sędzia, w czasie okupacji hitlerowskiej pełnił niebagatelną funkcję w ruchu konspiracyjnym Mazowsza. Powierzono mu stanowisko Delegata Rządu na powiat sierpecki. Młody, energiczny wtedy człowiek, organizował władzę administracyjną powiatu, zdolną do działania po wyzwoleniu. Była to rola niebezpieczna, bo powiat anektowano do Rzeszy. Miejscowi konfidenti pisali do gestapo donosy na sędziego. Przetrwał to wszystko przenosząc się z miejsca na miejsce, z jednej do innej wioski. Doczekał upadku hitlerowskiej władzy. To jeszcze jeden z patriotów w naszej rodzinie.

Rozmawiałem z Tadeuszem, pytając, czy wie, kto był autorem donosów. Odpowiedział mi „Całe życie kierowałem się w pracy sumieniem i godnością prawa. To nie są dowody, ale przypuszczenia. Może żyją jeszcze dzieci, krewni, a może sam donosiciel. Gdyby te słowa w jakiś sposób dotarły do niego, wtedy niech sam się osądzi. – *Judicet me Deus et discerne causam meam* (Osądź mnie Boże i rozpatrz sprawę moją).”

11/15

#### DALSZE LOSY MOICH KOLEŻANEK I KOLEGÓW SZKOLNYCH.

1. Zdzisław Roman Zmysłowski, ur. w 1914 r. w Lipnie, (pierwszy z lewej strony, w górnym rzędzie). Dnia 3 listopada 1940 r. został między innymi (10 osób) rozstrzelany przez hitlerowców w Lipnie.
2. Jan Specjański, ur. w 1914 r. w Baranach pod Lipnem, (drugi od lewej w górnym rzędzie), mój serdeczny kolega. Przez cały czas nauki w Gimnazjum im. R. Traugutta w Lipnie, siedziałem z nim w tej samej ławce szkolnej, aż do matury. Po ukończeniu Szkoły Podchorążych Piechoty w Komorowie i Ostrowiu Mazowieckim w 1937 roku, podjął służbę jako ppor. w 34 pułku piechoty, w Białej Podlaskiej. Po ukończeniu kursu w Dęblińskiej Szkole Orłąt został skierowany do 1-go pułku lotniczego w Warszawie. Po klęsce „Września” został uwięziony przez bolszewików w Starobielsku pod nr 3153. Zginął w Katyniu.
3. Zygmunt Zarębski, ur. w 1914 r. w Kikole pod Lipnem, (trzeci w tym samym rzędzie). Ukończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Zmarł w Warszawie.
4. Jerzy Jeliński, ur. w 1914 r. (czwarty w tym samym rzędzie). Zmarł w Warszawie. Losy nie znane.
5. N. Olems, polski Niemiec, ur. w 1914 r. (piąty od lewej). Los nie znany.
6. Apolinary Wencel, ur. 23.08.1916 w Lipnie, (szósty od lewej). Absolwent wydziału prawa Uniwersytetu w Poznaniu. Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. w stopniu ppor. 14 pp we Włocławku. Uciekł z obozu jenieckiego do Warszawy. Jako żołnierz AK został aresztowany i osadzony na Pawiaku. Stąd skierowany w 1943 r. do Majdanka, uciekł z transportu kolejowego i wrócił do Warszawy. Brał udział w Powstaniu Warszawskim. 19 września 1944 r. został ranny. Zginął w Warszawie. Również w Warszawie zginął jego starszy

II / 16



GRZEGORZ



EWA



GEERT



ALEKSANDRA



RAFAŁ



WIKTOR



BOŻENA

19

11/17

brat Wincenty Wencel ps. „Cichy”, ur. 5 kwietnia 1914 r. w Lipnie.

7. **Szczepkowski Zygmunt, ur. 26 października 1913 r. w Powsinie pow. Lipno, (ostatni w górnym rzędzie) – AUTOR TYCH WSPOMNIENI.**
8. Jerzy Kowalczyk, ur. w 1914 r. w Lipnie, (pierwszy od lewej w środkowym rzędzie). Wraz ze swoim młodszym bratem zginęli w czasie okupacji hitlerowskiej.
9. Henryka Winnicka, ur. w 1918 r. w Lipnie, (druga od lewej w środkowym rzędzie). Wydana za sędziego Tadasza Koziorowskiego. Mieszka w Lipnie.
10. Ludwik Wicher – dyrektor gimnazjum w Lipnie, (trzeci od lewej w tym rzędzie). Jedyńy, któremu udało się przeżyć ciężkie obozy koncentracyjne w Mauthausen, Hohenbruch i Sachsenhausen i powrócić do Lipna. Nie żyje.
11. Leon Przemieniecki – profesor, wychowawca klasy, (kolejny w tym rzędzie). Zamordowany przez hitlerowców w obozie.
12. Bronisława Krzeczanowska, ur. w 1915 r. (piąta w tym rzędzie). Żydówka. Los nie znany.
13. Izaak Grünberg, ur. w 1915 r. (ostatni w środkowym rzędzie). Żyd. Los nie znany.
14. Stanisława Okońska, ur. w 1914 r. w Rypinie (w białej bluzce, siedząca na dole). W strukturach organizacyjnych lipnowskiego Obwodu WSK (Wojskowe Szkolenie Kobiet) funkcjonowała sprawnie sekcja sanitarna, kierowana przez Stanisławę Okońską, ps. „Stena”. Z wykształcenia mgr farmacji, pracowała w aptece w Lipnie. „Stena” organizowała szkolenia sanitarne dla członkiń WSK. Z jej inicjatywy we wszystkich gminach obwodu były gromadzone leki, materiały opatrunkowe i podręczne apteczki.
15. Filomena Stoleman, ur. w 1915 r. (ostatnia na dole). Żydówka. Los jej nie jest znany.

## MOJE RODZEŃSTWO

Zanim przejdę do przedstawiania szczegółowych wspomnień dotyczących mojej osoby, pragnę jeszcze przedstawić losy mojego rodzeństwa, jako najbliższej rodziny. Było nas czterech braci i jedna siostra. Wszyscy urodziliśmy się w Powsinie, w podanej niżej kolejności: Eugeniusz (1911 r.), ja – Zygmunt Jerzy (1913 r.), Tadeusz (1916 r.), Maria (1918 r.) oraz Stanisław (1924 r.).

### EUGENIUSZ SZCZEPKOWSKI



EUGENIUSZ



BARBARA

11/19



HENRYK



MARIA



MALGORZATA



MACIEJ



MATEUSZ



ANNA



11/20



ANDRZEJ



MARIA



TOMASZ



JOANNA



GRZEGORZ



NATALIA



BEATA

1/21



TADEUSZ



ANNA



TOMASZ



AGNIESZKA



PIOTR



MACIEJ

20

11/22

Eugeniusz, najstarszy z rodzeństwa, uczęszczał do szkoły średniej w Płocku, a następnie w Wymyślinie. Seminarium Nauczycielskie w Wymyślinie, to bardzo znana, wysoko postawiona szkoła pedagogiczna, pamiętająca jeszcze czasy carskie. Wyszły z niej szeregi doświadczonych pedagogów i działaczy oświatowych. O zatrudnienie w tym czasie było bardzo trudno, toteż Genek podjął najpierw pracę na poczcie (Skępe, Anin, Łęczyca). Ożenił się z Barbarą Maciejewską z Ligowa. Wkrótce wybuchła wojna, straszna wojna 1939 roku. Genek nie służył w wojsku z uwagi na wady serca. Na odezwy hitlerowskie, do zgłaszania się i rejestrowania nauczycieli nie reagował, bo nie pracował w wyuczonym zawodzie, był pocztowcem. Tym sposobem ocalał i nie podzielił losu innych nauczycieli powiatu lipnowskiego. Z uwagi na „podszechuwania” miejscowych Niemców (Gozdy i Boguchwała), zgłosił się do pracy przymusowej. Przeznaczono go do tłuczenia kamieni na nowo budowanej szosie, łączącej Ligowo z Tłuchowem. Zajęcie to jednak nie trwało długo. Został skierowany przez władze hitlerowskie do Arbeitsamtu w Kwidzynie. Tam przeznaczony do grup roboczych, pracował przy usypywaniu wałów ochronnych nad Wisłą. Prace były prowadzone w rejonie Solec Kujawski - Łęgowo itd. Tak przerywano Genka do różnych miejsc i do różnych zajęć. Za dobrą i sumienną pracę, skierowany został wreszcie na zasłużony urlop. Więcej tam nie powrócił. Zaangażował się w tajne nauczanie i doczekał hitlerowskiego upadku. Z chwilą wejścia Sowieców, zgłosił się do szkoły w Ligowie, gdzie został nauczycielem.

Pozostawił po sobie piękną kartę historii, jako wychowawca i aktywny działacz społeczny. Był długoletnim, sumiennym kierownikiem i dyrektorem szkół podstawowych w Zadusznikach i we Wichowie. Życie wynagrodziło mu ciężką dolę dobrymi dziećmi.

Jego syn, mgr Grzegorz Szczepkowski jest znanym dyrektorem dużej szkoły podstawowej w Bydgoszczy. Tam

11/23

też pracuje jego piękna żona Ewa (z d. Stębowska). Jej piękno, to nie tylko uroda, ale i charakter, dzięki któremu ich małżeństwo przetrwało w tych trudnych i dziwnych czasach. Mają dwoje dzieci: Olę, która opuściła kraj wychodząc za mąż za Holendra Geerta oraz Rafała z żoną Bożeną i synem Wiktorem.

Córka Genka, mgr Maria z męża Komorowska, też została nauczycielką. Obecnie przebywa na emeryturze. Mąż jej, Henryk Komorowski, lekarz weterynarii, z rodu sławnych powstańców wielkopolskich, zmarł niedawno na nieuleczalną chorobę zawodową. Po jego śmierci, Marysia sprzedała swój piękny dom we Włocławku i przenieśli się do Poznania, gdzie mieszkają jej córki: Ania - z mężem Maciejem i synem Mateuszem oraz Małgosia. Są to cudowne, mile i dobre dziewczyny, które dzięki zapobiegliwości mądrych rodziców, od najmłodszych lat pobierały naukę języka niemieckiego. Doskonała znajomość tegoż języka wyniosła je na wyżyny dobrobytu. Jedna pracuje jako lektor na uniwersytecie, a druga jest tłumaczem w firmie handlowej.

Następny syn Genka, mgr inż. Andrzej Szczepkowski, absolwent Akademii Rolniczej w Olsztynie, prowadzi własną firmę handlową. Wraz z żoną Marią (nauczycielką) z domu Mikłusz zamieszkują we Włocławku. Mają dwie córki: Beatę z mężem Grzegorzem i córką Natalią oraz Joannę z mężem Tomaszem.

Najmłodszy z synów Genka, u którego obecnie zamieszkuje ojciec, to Tadeusz Szczepkowski. Nie znosił budownictwa blokowego i wybudował sobie, dzięki własnej zaradności i pomysłowości, dom we Włocławku. Mieszka w nim wraz z żoną Anną z d. Sadlak oraz trojgiem urodziwych dzieci: zamężną Agnieszką (z mężem Tomaszem) oraz Maciejem i Piotrem. Prowadzi również własną wytwórnę i firmę handlową.

11/24



PAŃSTWOWE  
MUZEUM  
OŚWIECIM  
BRZEZINKA

Biuro OŚWIECIM  
KONTO 39040-3111-116

CENTRALA TELEF.  
201-22 lip 204-21

MUZEUM Czynne  
codziennie  
w godz. 100-1300

PRZYJAZD  
zwiedzających  
należy  
wcześniejsz  
zgłosić

Oświęcim - Brzezinka, dn. 16 CZERWCA 1994

L. dz. IV-0521/1149/2100/94

Pan Zygmunt Szezechowski  
ul. 1 Maja 51  
07-630 SKEPE

Państwowe Muzeum Oświęcim-Brzezinka informuje, że w częściach zachowanych aktach tej Archiwum są następujące dane o niżej wymienionym więźniu obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince (Kl. Auschwitz-Birkenau):

**SZEPEKOWSKI** Tadeusz s. Tynocusza i Marii,  
ur. 14.4.1916 r. Powsina, przywieziony został do obozu koncentracyjnego Auschwitz transportem zbiorowym i w dniu 5.5.1942 r. oznaczony numerem 34815.  
Pod datą 5.9.1942 r. w aktach obozowych odnotowano śmierć wymienionego i jako jej przyczynę podano: Kachexie bei Darmkatarrh.

Innych danych o w/w w aktach obozowych brak.

PODSIAMA Informacji:

numerowe wykazy transportu przywiezionych do obozu koncentracyjnego Auschwitz, akte szpitala obozowego, akt zgonu.



DYREKTOR

/mgr Jerzy Wyśblewski/

JH/AL

27

71/25



## TADEUSZ SZCZEPKOWSKI

Kolejny mój brat to Tadeusz. Od najmłodszych lat nie przejawiał chęci do nauki. Miał jednak zamiłowanie do rolnictwa. Rodzice przeznaczili go na spadkobiercę Powsina. W tragicznych dniach września odbywał służbę wojskową.

11/26

Nie tylko ocalał, ale także udało mu się uniknąć niewoli. Powrócił cały i zdrowy do Powsina. Konfidenti na usługach Niemców donosili na niego, a dobrzy ludzie ostrzegali. Ukrywał się więc u swoich znajomych i przyjaciół, wędrując z miejsca na miejsce. Epilog tego odnajdujemy nie tylko w swojej pamięci, ale i w publikacji Mirosława Krajewskiego „W cieniu wojny i okupacji”. Na stronie 265 tej książki znajdujemy zapis: „Na skutek donosu w 1941 roku aresztowano organizatora punktu nasłuchu radiowego Polskiej Organizacji Zbrojnej Witolda Porębskiego z Osieka w pow. lipnowskim. Został aresztowany ze swoimi współpracownikami Tadeuszem Szczepkowskim i Brzozowskim. Wszystkich wywieziono do obozu w Stutthofie.”

Z Państwowego Muzeum Oświęcim – Brzezinka otrzymałem powiadomienie: ... Szczepkowski Tadeusz syn Tymoteusza i Marii ur. dnia 14.04.1916 r. w Powsinie, przywieziony został do obozu koncentracyjnego Auschwitz transportem zbiorowym w dniu 5.05.1942 r. i oznaczony numerem 34815. Pod datą 5.09.1942 r. w aktach obozowych odnotowano śmierć wymienionego ...

Załączam do tej publikacji kserokopię. No cóż, koniec życia, to i koniec życiorysu.



Widok bramy w Oświęcimiu z napisem: „Praca czyni wolnym”. Faszystowie kładli nacisk na pracę, aby złamali ducha więźniów i przez to przetrzymali ich w obozie.

11/127

MARIA SZCZEPKOWSKA  
RUMIANOWSKA



ADAM



MARYSIA



JERZY



EWA

ELŻBIETA





11/28

# STANISŁAW SZCZEPKOWSKI



STANISŁAW



ZOFIA



ADAM



RYSZARD



BEATA



MICHAŁ



KATARZYNA

11/29

Moja siostra, Maria Szczepkowska, w czasie wojny pozostała tylko z matką. Wszyscy inni byli już z domu „wypłoszeni”. Chwilowo, Marysia z mamą wyprowadziły się do sąsiadów Drzewoszewskich, mieszkających w Budkach Rokickich. Siostra Maria, będąca młodą dziewczyną, chcąc uniknąć wywiezienia na roboty do Niemiec, zdecydowała się na służbę u hitlerowskiego dostojnika urzędującego w Sierpcu. Takie rozwiązanie doradziła jej koleżanka, Halina Kolczyńska (późniejsza żona Zygmunta Brudnickiego z Tłuchowa). Na objętej „posadzie” Marysia czuła się bezpiecznie, bo nie traktowano jej jak niewolnicy, a co więcej – była ceniona. Ów dostojnik był polskim nauczycielem (volksdeutsch), pochodzącym gdzieś z Pomorza Zachodniego. Głównym zajęciem mojej siostry było robienie codziennych zakupów i opiekowanie się małą córeczką małżeństwa volksdeutschów, Julitką. Pamiętam to imię, bo Marysia pisała do mnie, do Sanoka listy, a nawet przysłała fotografię małej Julitki. Siostra, gdy tylko dowiedziała się o aresztowaniu Tadeusza, poprosiła swego szefa o interwencję. Kiedy wrócił z urzędu, oświadczył, że mimo usilnych starań nic nie mógł zdziałać, bo sprawę potraktowano jako polityczną, a w dodatku więzień był już w rękach wszechwładnego gestapo. Właśnie od Marysi otrzymałem zawiadomienie o śmierci Tadeusza.

Wojna przeszkodziła Marysi w ukończeniu szkoły średniej. Wykształcenie zdobyła dopiero po wyjściu okupanta. Bardzo kochaliśmy naszą siostrę. Była szanowana jako druga osoba po matce. Rozsądna, zdecydowana w działaniu, konsekwentna, życzliwa i uczynna - taka była nasza Marysia. Po wojnie wyszła za mąż za jednego z braci Rumianowskich, właściciela majątku Mysłakowo (rozparcelowany) Adama Rumianowskiego.

Adam, w okresie okupacji hitlerowskiej, prawie w tym samym czasie co nasz Tadeusz, został aresztowany i osadzony we więzieniu w Grudziądzu. Mąż mojej siostry był wysokim, przystojnym mężczyzną, ale o podejrzanym

31

11/30

wyglądzie, wzbudzającym posłuch i szacunek. Skorzystał z tych zalet przebywając we więzieniu. Pewnego dnia, w końcowej fazie apelu wieczornego, obezwładnił strażnika, zabrał mu klucze i zbiegł z więzienia. Było lato. Kryjąc się w zbożach, korzystając z różnych okazji, po kilku dniach dotarł bezpiecznie do Dobrzynia nad Wisłą. Tam pracował u różnych znajomych gospodarzy (Tłuchowo, Lenie, Turza, Chalin, Zbyszewo). Przy ich współdzielał zabijał świnie i handlował mięsem. Jego wypady sięgały aż do Torunia. W ten sposób szczęśliwie przetrwał całą okupację. Po wojnie młyn Adama upaństwowiono, a on podjął pracę na stanowisku kierownika młyna w Gdańsku-Wrzeszczu, następnie w Łobezie, Zarębie koło Golubia i wreszcie w wielkim młynie, w Nieszawie nad Wisłą.

Trudy okupacyjne, nerwowe życie, praca we młynie (pylica), miały wielki wpływ na jego zdrowie i życie. Doiło go wyburzenie własnego domu przy ulicy Wroniej we Włocławku (teren ten przeznaczono na budowę ronda). Rozbiórka nastąpiła po pogrzebie właściciela. Siostra pochowała męża na cmentarzu we Włocławku. Kilka lat później Marysia również zmarła (nowotwór złośliwy). Pozostał ich syn - Jerzy Rumianowski, były sędzia, obecnie radca prawny. Mieszka z żoną Elżbietą i córką Ewą we Włocławku.

Pozostał do przedstawienia jeszcze jeden z moich braci – najmłodszy, Stanisław. Jego los też był nieszczęśliwy. Przed wybuchem wojny uczęszczał do Państwowego Gimnazjum w Wymyślinie. W czasie okupacji pracował jako robotnik rolny we Włoczewie (powiat Płock). W 1944 roku, schwytany przez żandarmów niemieckich, został przymusowo skierowany do prac przyfrontowych armii niemieckiej. Wywieziono go wraz z innymi aż na Łotwę i Litwę. Tam wykonywał pracę fizyczną: kopanie okopów, karczowanie lasu dla pozyskania drewna itp. Zapracowany, poniewierany, mieszkał w zimnych, drewnianych barakach. W Kłajpedzie pracował przy załadunku statków różnymi materiałami, dla potrzeb wojska niemieckiego. Po klęsce hitlerowców popadł w niewolę bolszewicką. Po upływie pewnego czasu i dokładnym sprawdzeniu został repatriowany do kraju. Powrócił w czerwcu 1945 r.

Wybuch wojny przerwał Stasiowi naukę. Należało kontynuować edukację. Moi teściowie, Wiktoryn i Irena Grąbczewscy z Łęczycy, przyjęli go do siebie. W 1946 r. teść załatwił przyjęcie Stacha do miejscowego liceum. Ja, z żoną Zdzisławą przyjechaliśmy do rodziców, do Powsina, a Stach z Powsina wyjechał do Łęczycy. W ostatnich latach bratem zaopiekowała się Marysia, która w tym czasie mieszkała w Gdańsku-Wrzeszczu. Tam Stasio mając lepsze warunki do nauki oraz opiekę siostry, złożył maturę. Pamiętam, był rok 1948, mój kochany, niezapomniany ojciec Tymoteusz umierał. Nie zawiadamialiśmy Stacha, bo był to okres przed maturą i nie chcieliśmy go denerwować. Kiedy brat wrócił do Powsina, ojciec był już pochowany na cmentarzu w Ligowie.

W 1949 r. Stach został zatrudniony w miejscowej szkole podstawowej, jako niewykwalifikowany nauczyciel. Wielu dawnych nauczycieli zostało przez Niemców wymordowanych w licznych obozach koncentracyjnych. W kadrze nauczycielskiej były wielkie braki. W Ligowie „wpadła Stasiowi w oko”, chyba najpiękniejsza dziewczyna

II/32

okolicy. Była to młoda nauczycielka Zosia Gołębiwska, jego przyszła żona, a nasza bratowa. Zosia była córką znanych i zanych gospodarzy, sąsiadów moich rodziców z Powsina.

Tu muszę się trochę zatrzymać, aby bliżej przedstawić naszych sąsiadów. Państwo Gołębiwscy mieli siedem córek i jednego syna. O poziomie rodziny świadczy fakt, że wszystkie dzieci otrzymały należyte wykształcenie. Wacia, moja uczennica, została lekarzem medycyny; Janka magistrem historii; Zosia – dyplomowaną nauczycielką, a Teresa – dyplomowaną dyrektorką przedszkola. Tylko jedna córka oraz syn Ksawery pracowali w rolnictwie.

Pozostały jeszcze dwie najważniejsze postaci tej rodziny. To moje szkolne koleżanki, zakonnice Genia i Helena. Dlaczego powiedziałem najważniejsze? A to dlatego, że te ciche, w zakonnych habitach osóbkę, pełniły bardzo ważną rolę w działalności konspiracyjnej podczas okupacji. Nie mówię siostrę, tylko Helenko, to Pani przecież nagliła mnie do pisania tych wspomnień. Podjąłem się tego i piszę, ale jeszcze tak daleko. Chyba za dużo na jedno życie... Boję się, czy skończę. Może będę mógł służyć brudnopisem, ale jak odczytać takie bazgrały?

Wracam jeszcze do Stacha i Zosi. Jako małżeństwo przeprowadzili się w 1949 r. do szkoły w Hucie Skępskiej. W 1953 r. Stach podjął pracę nauczycielską w Olesznie (pow. Lipno), skąd miał możliwość uczęszczać na roczny kurs kształcenia nauczycieli w Toruniu (dający kwalifikacje zawodowe). W 1954 r. przeprowadzili się do Świątkowizny, gdzie kontynuowali pracę w tamtejszej szkole podstawowej. Od 1966 r. zamieszkali w Cypriance, pracując w miejscowej szkole, w której przez pewien czas Stach był kierownikiem. Trudy okupacji oraz warunki bytu systematycznie wyniszczały jego organizm, nie pozwalały mu dalej pracować. Często chorował i ostatecznie w 1977 r., przeszedł na rentę inwalidzką.

T. 1/33

Nie pozostawał beczynnie. Jego pasją była zawsze pszczoła pasieka, a nadmiar czasu rencisty wypełniło rzeźbienie. Skromny, wrażliwy i niezwykle uczynny, człowiek o złotych rękach, potrafił wyczarować z kłody drewna wspaniałe dzieła. Spod jego rąk wychodziły pary taneczne, perfekcyjne kukielki, krucyfiksy, figury szachowe itd. Szczególne miejsce w kolekcji Stasia zajęły pary z różnych regionów, w strojach drobiazgowo i pieczołowicie wypracowanych w drewnie i malowanych w różnych barwach. Wsparty zachętą etnografów sięgnął także po tematy sakralne – święci stanowią znaczącą grupę kolekcji. W rzeźbie ujmował również to, co utrwaliła jego pamięć, a głównie zanikające wiejskie zawody i zajęcia. Jego rzeźby są różnej wielkości, od kilkucentymetrowych figurek, po okazałe, sięgające 1 m. Największą jest postać Nepomucena, oddana do Skansenu Etnograficznego w Klubce.

Początkowo prace Stacha oglądali i podziwiali najbliżsi oraz znajomi. Publiczną prezentację swojej twórczości rozpoczął w 1978 roku. Wystawiał dzieła w Ciechocinku, Toruniu, Lublinie i Włocławku. Wzbudziły one zainteresowanie twórcą oraz uznanie dla jego talentu. Otrzymał stypendium twórcze. Efektem były również nagrody i wyróżnienia na konkursach sztuki ludowej w latach 1982 – 1986 (m. in. 1982 r. – wyróżnienie i III nagroda, 1984 r. – I nagroda). Został członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie, skupiającego najlepszych polskich artystów amatorów, tworzących w konwencji ludowej.

Rzeźby dostawali w prezencie znajomi, kupowali je proboszczowie i naczelnicy gmin. Jako pamiątki po pobycie na naszym terenie są w posiadaniu dostojników państwowych oraz innych oficjalnych gości. Twórczością Stanisława zainteresowały się muzea. Jego prace zakupiły do swoich zbiorów: Muzeum Etnograficzne w Toruniu, Galeria Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie

11/34  
we  
i Spółdzielnia Cepeliowska „Sztuka Kujawska”  
Włocławku. Właścicielem największej kolekcji jest Muzeum  
Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku.

Wiele rzeźb trafiło do prywatnych kolekcjonerów.  
Prace Stasia, głównie figurki diabłów polskich kupował  
Wiktoryn Grąbczewski (brat mojej żony) – właściciel  
największej w Polsce, a drugiej w Europie kolekcji rzeźb  
przedstawiających diabła. Na specjalne zlecenie i życzenie  
amerykańskiego kolekcjonera polskiego pochodzenia –  
Mieczysława Wojtkowskiego, Stach wyrzeźbił kolekcję figur  
w polskich strojach regionalnych oraz zestaw zatytułowany  
„Pogrzeb Kartuzów”, złożony z około 30 figurek zakonników,  
uczestniczących w obrzędzie.

„JA TAŃCZĘ PIÓREM, A PAN DLUTEM  
JA TWORZĘ WIERSZE, PAN FIGURY  
WIĘC MOŻE ZE MNĄ PAN ZATAŃCZY  
TE TAŃCE, AŻ POLECĄ WIÓRY ?”

Tak zadedykowała mojemu bratu tomik swoich wierszy  
„Tańce polskie” znana polska poetka Wanda Chotomska.

Choroba Stasia czyniła szybkie postępy. Zmarł  
w szpitalu we Włocławku 10 marca 1992 r. i został  
pochowany na cmentarzu w Szpetalu Górnym, w pobliżu  
Włocławka. Została Zosia i dwóch synów. Starszy, Adam,  
mgr inż. chemik, pracujący we włocławskim „sanepidzie”.  
Młodszy- mgr inż. elektryk-elektronik jest moim synem  
chrzestnym. Mieszka z żoną Beatą z d. Bawankiewicz oraz  
dwojgiem dzieci Michałem i Kasią we Włocławku, gdzie  
prowadzą prywatną firmę poligraficzną.

Podsumowując dzieje mojego rodzeństwa, stwierdzam  
że dla nich wszystkich okupacja stalinowsko – hitlerowska  
była drogą krzyżową na Golgotę.

## ZANIM NASTĄPIĄ SZCZEGÓŁY

Jak doszło do tego, że zdecydowałem się napisać moje wspomnienia?

Z zasady od dziecka nie lubiłem pisać listów, wypracowań, pamiętników. To dziewczęta przeważnie chętnie prowadziły gruby zeszyt, do którego cierpliwie, dzień po dniu wpisywały swoje przeżycia. Mnie brak było tej cierpliwości. Z drugiej jednak strony natura obdarzyła mnie doskonałą pamięcią. Wydarzenia sprzed lat, sceny, spostrzeżenia, odczucia, opinie, opowiadania czy rozmowy, przetrwały w mojej pamięci, tak jak zapisy na dyskietkach komputerowych. Oczywiście jest tu w pewnym sensie przesada, jednak fakty pozostały w mojej pamięci i po latach mogę je odtworzyć, nawet te z mojego dzieciństwa.

W latach 1940 – 1945 przebywałem na Podkarpaciu. Przez cały czas byłem członkiem organizacji podziemnych, począwszy od Służby Zwycięstwu Polski, przez Związek Walki Zbrojnej, aż do działalności w AK.

Po wojnie nie ominęły mnie prześladowania i represje. To, co w czasie okupacji uważano za patriotyczne, naturalne i konieczne, po wojnie, ówczesne władze uznawały za zbrodnie i działania przeciwko „Ludowej Ojczyźnie”. Nie byłem więc członkiem ZBoWiD i lata 1945 – 1989 były dla mnie okresem zapomnienia oraz długiego milczenia. Jednak z upływem czasu następowały nieuchronne zmiany społeczno-polityczne. Lata 1956-1989, po buntach robotników doprowadziły do załamania się władzy stalinowskiej. W Polsce powiało odprężeniem. W Toruniu zaczął się tworzyć Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej.



11/36

Pani dr Elżbieta Zawadzka, zamieszkała w Toruniu, dała do prasy ogłoszenie, że wszyscy żołnierze AK, którzy po roku 1944 prowadzili przedłużoną działalność konspiracyjną, mogą składać wnioski o przyznanie im członkostwa tej organizacji. Pani Zawadzka odeszła do zarządu głównego tegoż związku w Warszawie, przekazując swoje uprawnienia panu doc. Leszkowi Michalskiemu z Torunia, jako szefowi Okręgu Toruń. Do niego więc złożyłem swoje dokumenty. Sprawa jednak nie była prosta. Dla weryfikacji potrzebne były dokumenty, których ja nie posiadałem. Toteż nawiązałem kontakt z Muzeum Regionalnym PTTK im. dr Adama Fastnachta w Brzozowie (patrz załączniki), wychodząc z założenia, że tam znajdą świadków mojej tożsamości.

Tak więc dzisiaj o wydarzeniach z tamtych okupacyjnych lat mogę mówić tyle, na ile pozwala mi moja pamięć. Część materiałów dotyczących tamtych czasów przekazałem już w listach, pisanych do pana Adamskiego, pracującego w Muzeum Regionalnym w Brzozowie. Pan Piecuch, również pracownik tego muzeum, ciągle prosił mnie o więcej faktów. Przypominał, że naszym zadaniem jest zgromadzenie takiej ilości informacji, aby dały one właściwy obraz minionego okresu historii, bo nawet niepełna informacja może posłużyć dla rozwinięcia tematu. Będę więc starał się wydobyć z pamięci wszystko, co jeszcze możliwe. Jednak od tamtych wydarzeń minęło już pół wieku – to szmat czasu. A muszę zaznaczyć, że wiele dokumentów, materiałów i notatek zaginęło lub zostało zabranych z mieszkania mojej żony, w czasie licznych rewizji, przeprowadzanych przez UB, po moim aresztowaniu w 1950 r. Zresztą żona także była aresztowana. Mój brat Stanisław świadomie wtedy poniszczył wiele dowodów.

11/137

STAROSTA POWIATOWY

w Lipnie

M. DZ. 10.1/233.

Poświadczenie Obywatelstwa

P. SZCZEPKOWSKI Zygmunt

Zamieszkały w Powonie

Urodzony dnia 26 października roku 1918 w Powonie

Powiatu Lipnowskiego Województwa Warszawskiego

Posiada obywatelstwo Państwa Polskiego.

Wobec spełnienia powyższych warunków, to posiada

Poświadczenie to zapisano w rejestrze pod Nr. 233  
Należną opłatę stemplową pobrano i skasowano na podaniu.

Lipno dnia 24 października 1935 r.



Starosta  
Z. Winnicki  
podreferendarz

1/38

## MŁODZIENCZE LATA

Zacznijmy jednak od początku. Urodziłem się 26 października 1913 roku w Powsinie, pow. Lipno woj. bydgoskie (warszawskie), późniejsze wrocławskie, a obecnie kujawsko-pomorskie. Rodzice moi Tymoteusz i Marianna z domu Winnicka byli rolnikami. W roku 1934 ukończyłem Państwowe Gimnazjum i Liceum o profilu humanistycznym w Lipnie. Służbę wojskową odbyłem w 1935 roku w 67 pp w Brodnicy nad Drwęcą, w Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rezerwy 4 Dywizji Piechoty.

Dalszym moim życiem, w pewnym sensie, pokierował mój ojciec chrzestny, brat mojego ojca, Piotr Szczepkowski. Stryj był starszym przodownikiem Policji Państwowej. Służbę pełnił we wschodnich powiatach nadgranicznych, a następnie w Tarnopolu. Tak się jakoś złożyło, że w tym czasie stryj przyjechał w odwiedziny do moich rodziców, do Powsina. Odjeżdżając zabrał mnie do siebie do Tarnopola. Całe życie mówił na mnie – Jerzy. Od mojej matki dowiedziałem się, że zostałem ochrzczony w kościele jako Jerzy Zygmunt. Jednak mój chrzestny Piotr Szczepkowski, spisując akt chrztu w kancelarii kościelnej, podał imięna Zygmunt Jerzy, no i tak zostało. Wracając do stryja Piotra należy podkreślić, że jako długoletni pracownik na wschodniej granicy miał duże powiązania z KOP-em i innymi służbami granicznymi, a przede wszystkim wielkie doświadczenie w zwalczaniu przemytu bibuły komunistycznej. Często opowiadał o bandach rabusiów bydła i koni po polskiej stronie granicy, i to już po Traktacie Ryskim z 1921 r. Na skutek jego opowiadań, już wtedy kształtował się mój stosunek do „wyzwolicieli” i „przyjaciół” z 1944 roku.

W połowie 1936 r. stryj mój został przeniesiony do Radziechowa (woj. łwowskie). Wyjechałem z Tarnopola

11/139

razem z nim i u niego zamieszkałem. Początkowo zatrudniono mnie jako pomoc kancelaryjną w Starostwie powiatowym, a następnie w Komendzie Powiatowej Policji Państwowej w Radziechowie. Tu muszę dodać, że w latach 1935/1936 ukończyłem Szkołę Policji Państwowej w Mostach Wielkich kolo Żółkwi. Pracy na razie nie podejmowałem, z uwagi na uciążliwą chorobę stawów. Teraz, będąc już w Radziechowie, zdecydowałem się ostatecznie podjąć zaocznie studia prawa, na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie.

Muszę również dodać jak doszło do takiej decyzji. Byłem w Gminie w Łopatynie. Łopatyn to miejscowość powiatu radziechowskiego. Tam na ławce siedział młody mężczyzna, czekający swojej kolejki. Dosiadłem się do niego. Spojrzał na klapę mojej marynarki i zapytał: „Gdzie pan kończył podchorążówkę?”. Odpowiedziałem, że daleko stąd, w odległej o kilkaset kilometrów Brodnicy. „A gdzie pan mieszka, co robi, gdzie pracuje, a studia? ... Darmo marnuje pan czas... . Ja już jestem na trzecim roku zaocznych studiów prawa we Lwowie (UJK)”. Po tej rozmowie zapadła moja decyzja o podjęciu studiów. Przedstawiliśmy się sobie. Młody człowiek nazywał się Tadeusz Chorostecki, pochodził z Łopatyna. Do drugiego spotkania z nim doszło po trzech latach ... w Warszawie na Opaczewskiej ... . Z żalem o tym piszę, bo już n i g d y więcej z nim się nie spotkamy.

11/40

DYWIZYJNY KURS  
PODCHORAŻYCH REZERWY  
4 DYWIZJI PIECHOTY  
L. dz. 1



# ŚWIADECTWO

*Żołnierz kapral z cenzurą*

*Szczepkowski Zygmunt Jerzy*

URODZONY W DNIU *26.3.* R. *1913* W *Łowicza, p. Lipno*

UKOŃCZYŁ W CZASIE OD *19.11.* 1934 R. DO *20.11.* 1935 R.

DYWIZYJNY KURS PODCHORAŻYCH REZERWY 4 D. P.

I OTRZYMAŁ NASTĘPUJĄCE OCENY:

Wyszkolenie bojowe	<i>dobry</i>	Hygiena	<i>dobry</i>
Wyszkolenie strzeleckie	<i>dobry</i>	Żołnierska wiedza państwowa	<i>dobry</i>
Tamoznawstwo	<i>dobry</i>	Organizacja wojska	<i>dobry</i>
Nauka o broni	<i>dobry</i>	Wychowanie fizyczne	<i>dobry</i>
Regulamin Piechoty	<i>dobry</i>	Wyszkolenie strzeleckie C. K. M.	<i>dobry</i>
Regulamin str. wewn.	<i>dobry</i>	top. i sk. sprzętu optycz.	<i>dobry</i>
Musztra formalna	<i>dobry</i>	Wyszkolenie boj. K. M. i broni tow.	<i>dobry</i>
Walka granatowa	<i>dobry</i>	Wyszkolenie strzeleckie br. tow.	<i>dobry</i>
Walka bagnaczną	<i>dobry</i>	Władanie bronią K. M. i br. tow.	<i>dobry</i>
Pionierka	<i>dobry</i>	Musztra K. M. i broni inn.	<i>dobry</i>
Łączność	<i>dobry</i>	Tęcza strzela P. L.	<i>dobry</i>
Strzał O. R. H.	<i>dobry</i>	Regulamin K. M.	<i>dobry</i>
Gazownictwo	<i>dobry</i>		
SPRAWOWANIE	<i>bardzo dobrze</i>	PILNOŚĆ	<i>dobry</i>
DOWODZENIE	<i>dobry</i>		
OSTATECZNY POSTĘP	<i>dobry</i>	LOKATA	<i>50/111</i>

*Żołnierz kapral z cenzurą* *Szczepkowski Zygmunt Jerzy*  
(tytuł, awans i imię)

NA PODSTAWIE UKOŃCZENIA KURSU Z WYNIKEM POMYSŁNYM UZYSKAŁ W RYŚL. ART. 44  
ROZPORZĄDZENIA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ Z DNIA 7 PAŹDZIERNIKA 1932 ROKU  
O SŁUŻBIE WOJSKOWEJ PODOFICERÓW I SZEREGOWCÓW

TYTUŁ PODCHORAŻEGO REZERWY

Miejscowość *Brodzice* dn. *2*



DOWODCA DYWIZJI  
*Maksymowicz-Raczyński*  
generał brygady

Główna Drukarnia Wojskowa

W/41

## W WARSZAWIE NA APEL W OBRONIE OJCZYZNY

Ćwiczenia wojskowe w rezerwie odbyłem w 1937 i w 1938 roku. Po ćwiczeniach zostałem mianowany podporucznikiem rezerwy. W roku 1939, w końcu sierpnia, załatwiałem swoje sprawy na uczelni we Lwowie. Zastąpiła mnie tam mobilizacja. Nie wracałem już do Radziechowa, aby nie tracić czasu, bo miałem białą kartę mobilizacyjną bez pasa i wyjechałem do miejsca powołania, do swojej jednostki 67 pp w Brodnicy. Droga wiodła z Dworca Głównego przez Gródek Jagielloński, Sądową Wisznę, Przemyśl, Jarosław, Przeworsk, Lublin, Otwock do Warszawy. Podróż nie odbyła się bez przygód, bo Lwów już 1 września 1939 roku był bombardowany. W Warszawie znalazłem się 3 września rano. Dalej wyjechałem do Nasielska i Ciechanowa, żeby dotrzeć przez Mławę, Działdowo i Lidzbark do Brodnicy (tą trasą jeździłem na ćwiczenia wojskowe do Brodnicy w 1937 i 1938 r.).

Tymczasem Mława już od 2.09.39 r. objęta była działaniami wojennymi i podobnie jak Lwów 1 września bombardowano stację kolejową w Ciechanowie. Pociągi nie kursowały. Pieszko i okazjami wróciłem do Nasielska i Warszawy. Organizowano obronę Warszawy Zachodniej. Był 4 wrzesień 1939 roku. Pamiętam rozmieszczone na murach i słupach „obwieszczenia” podpisane przez gen. Waleriana Czarnę, dowódcę obrony Warszawy. Do miasta napływały rzesze uchodźców. Wśród nich było wielu żołnierzy. Dozbrajano zdolnych do noszenia broni i kierowano

11/42

ich do zagrożonych pozycji. W ten sposób znalazłem się wraz z innymi na Ochocie.

W odpowiedzi na apel radiowy prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego, kierowany do ludności cywilnej, przybyły tysiące ludzi dla budowy umocnień, barykad, okopów itp. Boże, jak wielki ładunek patriotyzmu, miłości do kraju i ludzi, zdołała wszczepić ta nasza Polska. Ta Polska biedna, zmonopolizowana przez obcokrajowców, grabiona od wieków, ale ta niezapomniana – tak bardzo kochana. W tragicznym momencie nie trzeba było grać na nutach patriotyzmu. On rodził się samorzutnie, w jeden wielki, gorejący płomień i pchał na ołtarze ofiar – na śmierć dla Niej.

I tu przychodzą mi na myśl lata 1944 – 1945, jak i następne. Opluto wszystko co było święte, a co należało przenieść do historii ojczystej, jako cenne i wartościowe. Czy dzisiaj jesteśmy już na dobrej drodze do zrozumienia tego wszystkiego? Trudna to sprawa. Stalinowski system rządów w Polsce dokonał ogromnego spustoszenia, nie tylko w gospodarce ale także w samej naturze ludzkiej. Jeszcze dzisiaj na forum parlamentu słychać głosy, ile to „dobrego” dla kraju dokonały ekipy stalinowskiej władzy, a były premier Rakowski udzielał porad samemu Gorbaczowowi, przestrzegając go przed stosowaniem „polskiej drogi” do przemian społeczno-ustrojowych w Rosji.

O ile dobrze pamiętam, gdzieś między 6 a 8 września 1939 roku zostały zatrzymane przejeżdżające przez Warszawę transporty 40 pp ze Lwowa. Pierwszy batalion tego pułku został skierowany do obrony mostów na Wiśle. Drugi natomiast do obrony na Ochocie (ul. Opaczewska), a trzeci do obrony na Woli. Spotkanie na Opaczewskiej z żołnierzami ze Lwowa było dla mnie ogromnym, niespodziewanym zaskoczeniem i przeżyciem. Z tego, co już uprzednio widziałem w terenie, nie można było liczyć na żadne zwycięstwo. Pozostawała tylko determinacja. Być razem i zginąć. Do I plutonu 4 Kompanii 40 Pułku Piechoty ze

11/43

Lwowa przyjął mnie dowódca tego plutonu ppor. Tadeusz Chorostecki. Jaki to dziwny zbieg okoliczności. Tadeusza Chorosteckiego poznałem trzy lata temu w Łopatynie, pow. Radziechów, woj. Lwów. To on właśnie nakłonił mnie do podjęcia studiów prawniczych na uczelni lwowskiej. Gdy przypadło mu walczyć w Warszawie, był już absolwentem UJK - magistrem prawa.

Nadszedł dzień 10 lub 11 września 1939 roku, już po odparciu czołgów niemieckich na ulicy Grójeckiej i Białobrzeskiej. Do plutonu, dla uzupełnienia braków w kompanii por. Jana Grzybowskiego (dowódcy czwartej kompanii 40 pp) przyjęto wtedy około 50 ludzi. Bardzo prosiłem Tadeusza, żeby traktował mnie jak zwykłego żołnierza. Funkcje były już rozdane, a mnie zależało na tym, aby nie wzbudzać zawiści, ewentualnie jakichś fermentów w wewnętrznym układzie stosunków. Stanowiska obronne I plutonu znajdowały się na skrzyżowaniu Opaczewskiej ze Szczęśliwicką, frontem na Fort Szczęśliwicki i z zalaniem w ulicę Szczęśliwicką, w stronę ulicy Ogrodzieniec. Z prawej strony, w okopie rozmieszczony był pluton II podporucznika Karalowa, a po lewej stronie III pluton ppor. Stejnbacha (naprzeciw zajezdni tramwajowej).

Począwszy od 24 września dominowało odczucie, że Niemcy chcą rzucić Warszawę na kolana. Tego dnia nad Warszawą rozszalał ogień wszelkich broni, artylerii i moździerzy. 25 września pojawiły się nad miastem eskadry ciężkich bombowców, które kierowały się w większości na śródmieście. Od zrzuconych bomb zapadały się całe domy, a od bomb fosforowych wybuchały pożary. W nocy 25 września niebo było pełne dymu i swędu, tylko płomienie szalejącego ognia od czasu do czasu je rozjaśniały. Z każdą chwilą dawały się odczuwać coraz większe braki amunicji. Dnia 26 września 1939 roku Niemcy zasypali huraganowym ogniem pozycje 4 kompanii 40 pp. Tego dnia zginął ppor. Tadeusz Chorostecki, jego zastępca pchor. Kazimierz Pelc



11/144

oraz d-ca II batalionu mjr Antoni Kassian. Ja przy wycofywaniu się z ulicy Opaczewskiej, w stronę ulicy Częstochowskiej, zostałem ranny.



Niemieckie czołgi kontrolujące Warszawę podlegną podległości



Bohaterski prezydent Warszawy - Stefan Starzyński

W/45

## PIERWSZA ORGANIZACJA PODZIEMNA

Jeszcze jedna ciekawostka. W ostatnich dniach oblężenia Warszawy rozeszła się wiadomość o tajemniczym przybyciu na Pola Mokotowskie samolotu z Rumunii. Przybysz szukał kontaktów z dowództwem obrony. Jak się później, już po wojnie okazało, był to prawdopodobnie mjr Galiant, wysłannik od Naczelnego Wodza z Rumunii. Straże poprowadziły przybysza na ulicę Świętokrzyską, do piwnic Sztabu Obrony Warszawy. Tam miał się spotkać z generałem Rommlem. Rommel w tym czasie był dowódcą Armii Warszawa, a więc jego dowództwu podlegała wtedy także twierdza Modlin. Dowódcą samej Warszawy był do końca generał Czuma. Mjr Galiant miał okazać Rommlowi polecenie Rydza Śmigłego, zapisane na kawałku jedwabiu (taka była wersja po kapitulacji Warszawy), upoważniające go do zorganizowania Polskiej Armii Podziemnej w okupowanej Polsce. Gen. Rommel miał podrzeć to polecenie, a dowódcą konspiracji mianował generała Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza. Gen. Tokarzewski był jednym z dowódców Armii Pomorze. Brał udział w walkach nad Bzurą. W Warszawie zjawiał się w przededniu jej kapitulacji, przedzierając się do oblężonego miasta. To jego właśnie Rommel przeznaczył do zorganizowania armii podziemnej w Polsce. Ta organizacja otrzymała nazwę Służba Zwycięstwu Polski. Po kilku miesiącach przyjęła nazwę Związek Walki Zbrojnej, a następnie Armia Krajowa.

II/46



### General Michał Tokarzewski-Karaszewicz Pierwszy dowódca armii podziemnej

Spśród pięciu dowódców polskiej armii podziemnej z okresu okupacji hitlerowskiej i sowieckiej, życiorysy trzech zawierają tajemnice do dziś nie odkryte. Nieznane są okoliczności aresztowania generała Stefana Roweckiego „Grotą”, data i miejsce śmierci oraz gdzie został pochowany. Podobnie jest w przypadku ostatniego dowódcy AK generała Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”. Wiadomo, że zmarł lub został zamordowany w Moskwie, najprawdopodobniej w wigilię Bożego Narodzenia 1946 r., jednak nie jest wiadome gdzie spoczywają jego prochy. Oprawcy pieczęlowanie zacierali ślady. Pewną tajemnicę kryje również życiorys pierwszego dowódcy podziemnej armii generała Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, komendanta Służby Zwycięstwu Polski, poprzedniczki ZWZ-AK. W tym przypadku wyjaśnienie może nastąpić po stronie polskiej.

II/47

Wróćmy jednak do początków drogi, którą szedł gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz.

Jak wielu przedwojennych polskich generałów miał rodowód lwowski. Urodził się 5 stycznia 1893 roku, w Drohobyczu kończył gimnazjum, zaś studia lekarskie podjął najpierw we Lwowie, a potem kontynuował w Krakowie. I znów, jak w przypadku wielu z tego pokolenia, równoległe biegły w jego życiu dwa nurty. Drugi to zaangażowanie w działalności niepodległościowej. Michał Tokarzewski już w okresie studiów lwowskich wstąpił do Związku Walki Czynnej, potem w Krakowie znalazł się w Związku Strzeleckim, z którego powstały Legiony Józefa Piłsudskiego. W jego życiorysie legionisty jest cała historia tej niepodległościowej formacji wojskowej, od 1 Brygady, aż do kryzysu przysięgowego i internowania.

W roku 1917 Michał Tokarzewski rozpoczął działalność w POW. Z ramienia tej organizacji działał też w Rosji, gdzie był trzykrotnie aresztowany. Po ostatnim opuszczeniu więzienia, jesienią 1918 r. wrócił do Krakowa i uczestniczył w działalności Polskiej Komisji Likwidacyjnej. Odtwarzał tam 5 pułk piechoty legionów, w którym służył w Legionach. Jako jego dowódca znalazł się w listopadzie 1918 roku pod Przemysłem, opanowanym przez Ukraińców. W trakcie walk o to miasto otrzymał rozkaz Józefa Piłsudskiego, by jak najrychlej udał się na pomoc obrońcom Lwowa.

Po przybyciu do ogarniętego walkami miasta swego urodzenia, płk Michał Tokarzewski stanął na czele całości sił polskich. Natarcie rozpoczęło 21 listopada o godz. 6 rano, a w dwie godziny później miasto było wolne. Historycy, jak również sam Józef Piłsudski, przypisują utrzymanie Lwowa w polskich rękach w listopadzie 1918 roku, w dużej części zdecydowanemu działaniu Tokarzewskiego. We Lwowie, gdzie był potem postacią niezwykle popularną, zjawiał się ponownie jako dowódca Okręgu Korpusu. W roku 1938 zdał

II/148

dowództwo swemu następcy gen. Langnerowi i żegnany owacyjnie odjechał do Okręgu Korpusu w Toruniu. Z tego też okręgu powstała później Armia Pomorze, z którą przebył szlak wrześniowy 1939 r., uczestnicząc w bitwie nad Bzurą i w walkach o Warszawę.

W walczącej stolicy, w przededniu jej kapitulacji, gen Michał Tokarzewski-Karaszewicz otrzymał w podziemiach gmachu PKO na Świętokrzyskiej, z rąk gen. Juliusza Rommła, z upoważnienia Naczelnego Wodza - przebywającego już poza granicami Polski - rozkaz zorganizowania armii podziemnej. Otrzymała ona nazwę Służba Zwycięstwu Polski. Ludzie z jego otoczenia, w tym również Stefan Rowecki, wspominali wielką energię, jaką komendant SZP wkładał w organizowanie działalności konspiracyjnej. Szefem jego sztabu był plk Stefan Rowecki. On to w lutym 1940 r., z rozkazu gen. Sikorskiego stanął na czele ZWZ, przemianowanego z organizacji SZP. Generał Michał Tokarzewski-Karaszewicz otrzymał natomiast rozkaz objęcia funkcji komendanta ZWZ we Lwowie.

I ta właśnie nominacja budzi do dziś dyskusje. Co spowodowało, że najpopularniejszego w tym czasie Lwowianina, którego mógł rozpoznać każdy przeciętny przechodzień na ulicy, skierowano właśnie do tego miasta, zawładniętego niemal całkowicie przez siatkę agentów NKWD. Była to decyzja równa skazaniu go na aresztowanie. Nie rozumiał jej również sam Tokarzewski, choć rozkaz wykonał, udając się natychmiast w drogę do Lwowa. Nie dotarł do niego, został aresztowany zaraz po przekroczeniu granicznego Sanu. I to zapewne aresztowanie pod Lwowem, gdzie jak się okazało, był już przez NKWD poszukiwany listami gończymi, spowodowało że nie został rozpoznany. Wędrując przez różne więzienia znalazł się w końcu jako lekarz Tadeusz Mirowy w łagrze pod Archangielskiem. Został jednak później rozpoznany, ale już po Katyniu, co go uratowało od śmierci. Natychmiast został przywieziony do Moskwy na Łubiankę. Dalsza droga generała wiodła do armii

26

11/149

generała Andersa w ZSRR, gdzie organizował i dowodził 6 Dywizją Piechoty. Potem był Iran, Palestyna. Po reorganizacji Polskiej Armii na wschodzie został dowódcą III Korpusu, podlegając bezpośrednio Naczelnemu Wodzowi gen. Sosnkowskiemu. W roku 1944 ustąpił z tego stanowiska. Przez pewien czas przebywał w Kanadzie. W 1946 roku wrócił do dowództwa 2 Korpusu stacjonującego jeszcze w Italii i powrócił z nim do Wielkiej Brytanii. Po jego rozwiązaniu gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz pozostał w Anglii. Zmarł nagle w Casablance 22 maja 1964 roku w czasie podróży do Maroka. Pochowany został na cmentarzu w Bromton w Londynie. Prochy jego zostały przywiezione z Anglii i złożone w grobowcu Kwatery Dowódców AK na Powązkach w Warszawie.

*/za Władysławem Tyburą/.*



General Michał Tokarzewski-Karaszewicz - dowódca Armii Krajowej, do ujęcia w lewej 1943 r. przez jego kapo. wywieziono do Berlina i internowano przez Niemców w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen w sierpniu 1944 r. (po wybuchu Powstania Warszawskiego).

11/50

## PO KAPITULACJI WARSZAWY

Po kapitulacji Warszawy 27 – 29 września 1939 roku i po zaleczeniu ran w domu mojego wuja Romana Winnickiego (zamieszkałego w Warszawie przy ul. Złotej 44), w początkach listopada udałem się do domu mojego ojca, posiadającego duże gospodarstwo rolne w Powsinie gm. Ligowo powiat Lipno. Od dwóch lat nie widziałem najbliższej rodziny. Ojca i braci nie zastałem w domu, natomiast matka i siostra miały w ciągu tygodnia opuścić dom. Od nich dowiedziałem się, że Niemcy przekazali Powsin Niemcowi Gentzowi. W tej sytuacji nie mogłem tam pozostać. Nocą udałem się do stacji kolejowej w Koziolku i z powrotem odjechałem do Warszawy. Spotkałem w drodze kilku znajomych „uciekierów”. Pytali mnie co ja tu robię? Warszawa wydała mi się zbyt bliska mojego miejsca urodzenia i niezbyt dla mnie bezpieczna. Postanowiłem wyjechać do Krakowa, gdzie nie byłem nikomu znany. Miałem też cichą nadzieję, że w jakiś sposób uda mi się przedostać przez granicę na Węgry i Zachód. Pamiętam, że w ostatniej fazie walki, przed kapitulacją Warszawy, kilkunastu oficerów zakwalifikowano do wywiezienia nielicznymi samolotami za granicę. Wybierano jednak tylko służby specjalne (lotnictwo, artyleria, inżynieria, broń pancerna). Ci z piechoty nie mieli szans.

Przed wyjazdem do Krakowa chciałem pożegnać się z poległymi towarzyszami walki. Udałem się na Ochotę i Opaczewską. W podwórzu budynku mieszczącego się przy ul. Opaczewskiej 54 znajdowała się wspólna mogiła sześciu poległych żołnierzy.

11/151

Byli to: ppor. Tadeusz Chorostecki – dowódca I plutonu 40 pp ze Lwowa, strzelec Władysław Lewicki z 4 kompanii „Dzieci Lwowskich”, podchorąży Kazimierz Pełc z Krosna (Grabownica), strzelec Józef Podanowski z Kamionki Strumillowej, strzelec Bazyli Belej ur. w 1915 r., z 4 kompanii „Dzieci Lwowskich” i strzelec Dymitr Burko ur. w 1909 r., z Rawy Ruskiej (podaję załącznik). Z wielu grobów zwłoki poległych były już ekshumowane. Oni jednak z dalekiego Lwowa, bez znajomych, krewnych, czy przyjaciół leżeli w zaniedbanym wspólnym grobie. Pomyślałem - cóż jeszcze mogę dla was zrobić? Podaję ogłoszenie do gazety. Gdy ukazało się w „Kurierze”, wyciąłem je i posiadam do dzisiaj, przechowując jako największą „świętość” (zał.). Minęło już 60 lat. To jest mój jedyny dowód z tamtych smutnych, bolesnych i tragicznych dla nas, i dla naszej Ojczyzny dni.

### Zapomniana mogiła 6-ciu poległych

(a) W podwórzu domu Opaczew-  
ska 54 znajdują się wspólny grób, w  
którym pochowanych zostało 6-ciu  
żołnierzy polskich, poległych w cza-  
sie walk na terenie Warszawy.

W grobie tym zostali pochowani:  
ś. p. ppor. Tadeusz Chorostecki, d-  
ca J-go plut. 40 p. p. — ze Lwowa;  
strzelec Władysław Lewicki z 4-ej  
komp. „Dzieci Lwowskich”; strzelec  
Kazimierz Pełc z Krosna; strzelec  
Józef Podanowski z Kamionki, strze-  
lec Bazyli Belej, ur. w r. 1915 z 4-ej  
komp. „Dzieci Lwowskich” - i strzelec  
Dymitr Burko, ur. w r. 1909 z konn.  
poc. pancern. 40 p. p. — Rawa Ruska.

Wszyscy wymienieni zginęli dnia  
25 VII 1939 r.

*Kyunk z gawty listy -  
pad 1939 rok Warszawa*



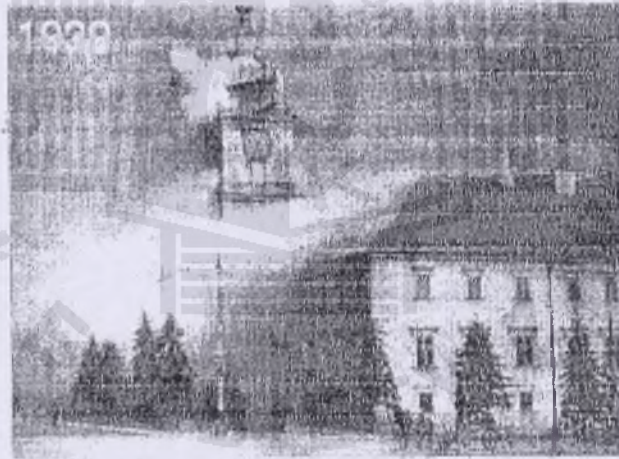
11/52

Wyjaśnienie:

Śp. ppor. mgr praw Tadeusz Chorostecki był dowódcą 1 plut. 4 komp. 40 pp ze Lwowa, Śp. pchor. Kazimierz Pele (błędnie wydrukowano Pole) był zastępcą dowódcy 1 plut. 4 komp. 40 pp ze Lwowa. Pochodził z Grabownicy pod Brzozowem.

W roku 1942, po wejściu Niemców na tereny za Bugiem i Sanem, napisałem o śmierci syna do wdowy, matki ppor. Chorosteckiego, pani Chorosteckiej, zamieszkałej w Łopatynie, powiat Radziechów, woj. lwowskie, ale nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

Zygmunt Szczepkowski



WARSZAWA Zamek Królewski

II/53

## W KRAKOWIE

W listopadzie 1939 roku wyjechałem do Krakowa. Przed wyjazdem wuj Winnicki wystawił mi zaświadczenie na nazwisko Jan Kamiński, pracownik Zakładu Emerytalnego. Jedyne dokument - książeczkę wojskową, pozostawiłem w domu matki, gdyż takim dokumentem nie mogłem się legitymować.

W Krakowie zamieszkałem przy ul. Mikołajskiej 4, naprzeciwko Małego Rynku. Przyjąłem pracę robotnika w żelaznym sklepie, po drugiej stronie Małego Rynku, za Kościołem Mariackim. Razem ze mną mieszkał niejaki Polak oraz dwóch uciekinierów: Dziuba i Kubisa. W ten sposób we czwórkę płaciliśmy taniej za wynajęty pokój. Polak pracował przy ul. Grzegórzeckiej, w dawnym Ilustrowanym Kurierze Codziennym. Ja, niezależnie od tego, trudniłem się pokątnym handlem pod Sukiennicami, na Placu Szczepańskim, Tandeta, na Kazimierzu, ul. Berka Joselewicza itp. W sprawach handlowych często wyjeżdżałem do Piotrkowa, Bełchatowa, Żelowa i innych miast polskich przyłączonych już do Rzeszy. Przywożone w ten sposób towary, jak: cukier, tytoń, sacharyna, brzytwy do golenia, a zwłaszcza płótno drukowane po jednej stronie (z czeskich warsztatów tkackich z Żelowa, czy Bełchatowa), rozprowadzał w Krakowie Polak, za pośrednictwem swojego kolegi. Pewnego dnia, po dłuższej znajomości ze mną, Polak przyprowadził swojego kolegę do naszego mieszkania na Mikołajskiej. Przedstawił mi go jako zawodowego kapitana z 12 Dywizji Piechoty z Tarnopola (pamiętam jednak, że wymieniał miasta Brzeżany i Złoczów).

Niemal każdego dnia wychodziłem na rynek pod Sukiennicami, aby posłuchać „gadzinowego radia”

11/54

i dowiadywać się, co się dzieje w świecie. Niestety wiadomości nie były pocieszające. Przeciwnie, same smutne, ujemnie wpływające na samopoczucie. U niektórych budziły nawet całkowite zwątpienie i załamanie. Same sukcesy niemieckiej armii na wszystkich frontach. Niemcy czuli się butnie i pewnie.

Pewnego, kwietniowego dnia 1940 r., spotkałem na Rynku pod Sukiennicami, przy Pomniku Adama Mickiewicza, uwijających się robotników. Nasz wieszcz nie podobał się Niemcom. Postanowili zburzyć jego posąg. Stał jeszcze dumny w spizowej szacie, pokryty miedzianą patyną, ale odkuwali go już od cokołu. Od czasu do czasu lewarowali Statuę, a ta coraz bardziej odchylała się od pionu. Wreszcie straciła równowagę i runęła. „Mickiewicz” upadł uderzając głową o bruk. Usłyszałem żalobny dźwięk spizu i nastąpiła cisza. Przyznam, że to wydarzenie wywarło na mnie wstrząsające, do dziś niezapomniane wrażenie. Odczułem upadek, jak zamordowanie żywego człowieka. W tamtej chwili tak sobie pomyślałem - Poeto, to za strofy Twojego wiersza (poematu)...: „raczej żelazo rozpalone w dłoni niżli krzyżacką prawicę uściskać”. - Rano na tym miejscu, złożone były wiązanki białych kwiatów. To samo czekało pomnik na Placu Matejki.

Tak więc same smutne, nie pocieszające wiadomości. Przygnębiały dalej nowe fakty: przystąpienie Mussoliniego do wojny (wspólnie z Niemcami), upadek Danii, Belgii i Norwegii, kapitulacja Francji (22.06.1940) i krwawe straty przy wycofywaniu się korpusu ekspedycyjnego spod Dunkierki. Hitler widząc wielkie możliwości militarne swej zbrodniczej maszyny wojennej, wszedł na drogę niepokonanego agresji. Upadła Jugosławia, Grecja i Kreta. Prysły jak bańka mydlana moje nadzieje na przedostanie się na Węgry i Zachód, bo nie było już na kontynencie wolnych krajów. Cios za ciosem. Zaistniała sytuacja była wróżbą długiej beznadziejności losu. Poczulem się jak pies wygnany

1/55

ze swego domostwa po utracie pana, poszukujący po cudzych podwórkach i śmietnikach resztek pożywienia ...

„ Ojczyzno, Ty jesteś jak zdrowie, ile cię cenić trzeba ten tylko się dowie, kto cię stracił ”.

Odnalazłem ostatnio w „skarbach” mojej żony kartkę pamiątnika z tamtych dni.

... Już wszystko padło, co na kontynencie,  
Tylko Niemcy zostali i rządzą przekłęci.  
Upadła Grecja, Jugosławia pada.  
Kłęska za kłęską – co robić wypada?

A oni tymczasem Europę kroją  
Wedle swych wzorów i nic się nie boją.  
Co więcej jeszcze, sukcesami pchani,  
Do Afryki poszli bić się z Anglikami.

Lecz tu się nie wiedzie, bo po chwilach chwaly,  
Dni ciężkie przychodzą, a sukces jest mały.  
Tylko radio ryczy nieprzerwanie, stale,  
O wielkich wyczynach, nieśmiertelnej chwale ...

## W „SŁUŻBIE ZWYCIĘSTWU POLSKI”

11/56

Z końcem czerwca 1940 roku, w moim mieszkaniu na Mikołajskiej, wkrótce po kapitulacji Francji, tenże oficer, o którym już wcześniej była mowa, zaprzysiął mnie do tajnej organizacji. Nadał mi wtedy pseudonim „Kamień”. Pamiętam, zapytywał mnie czy służyłem w wojsku. Odpowiedź z mojej strony była twierdząca. Muszę powiedzieć, że ten pseudonim wybrałem sobie sam, bez głębszego zastanowienia, bo jak już pisałem, przed wyjazdem z Warszawy, wuj wystawił dla mnie zaświadczenie na nazwisko Kamiński Jan. Dzisiaj widzę, że nie było to zbyt rozsądne z mojej strony, bo taki pseudonim w pewnym sensie dekonspirował nazwisko. Wtedy traktowałem to jako niewinną przygodę. Poważniej dopiero zastanowiłem się po słowach złożonej przysięgi „Zdrada będzie karana śmiercią”. Zrozumiałem teraz, że to poważna sprawa, to służba dla mojej Ojczyzny.

W jakiś czas po tym wydarzeniu jechałem po cukier do Piotrkowa Trybunalskiego. Przy tej okazji oficer, przed którym składałem przysięgę, dał mi przesyłkę do swojego kolegi – mały list, koperta o wymiarach 3 x 4 cm, bez adresu. Schowałem ją w cholewie buta za podszewką (futrówką). Dzisiaj nie pamiętam tego nazwiska (zresztą na pewno było fałszywe), ani podanej nazwy ulicy, ani numeru domu. Wiem tylko, że było to w rejonie pięknego, dużego parku, dość daleko od stacji kolejowej. Oczywiście przesyłkę oddałem.

II/57

przywiozłem również odpowiedź. Jeszcze raz, przy innej okazji, wiozłem w to samo miejsce taką przesyłkę.

Już będąc na Podkarpaciu uzmysłowiłem sobie, że to chodziło o lokalizację ukrytej broni, która pozostała po żołnierzach rozbrojonych w 1939 roku w okolicach Kutna. Pamiętam też, że w owym czasie kupilem w Krakowie na ulicy Grodzkiej (niedaleko Zamku Wawelskiego), rower marki Lucznik. Ten rower pochodził jeszcze ze starych zapasów Państwowych Wytwórni Uzbrojenia w Radomiu. Do dzisiaj posiadam rachunek na ten zakup. Piszę o tym dlatego, bo z tym rowerem wiąże się historia mojego życia w konspiracji.

Pod koniec 1940 roku, w trakcie wypraw handlowych, na granicy między Generalną Gubernią a Rzeszą, w miejscowości Mzurki, 13 km od Piotrkowa w kierunku Belchatowa, został schwytyany przez strażników niemieckich mój współnik Dziuba. Mnie udało się zbiec. Dziuba znalazł moje miejsce zamieszkania w Krakowie i dlatego obawiałem się, że może to dla mnie zakończyć się tragicznie. Takie przypadki podlegały rozpoznawaniu przez Sondergerichte, które stosowały wysokie kary, włącznie do kary śmierci. Zamieszkałem więc tymczasowo u niejakiego Wiewióra na Bronowicach. Jeżeli chodzi o Wiewióra, to przyjechał on razem ze mną z Warszawy do Krakowa. W czasie okupacji w Warszawie pracowaliśmy razem na ulicy Ciepłej, przy usuwaniu gruzów. Chodziliśmy często na Kercelak. Wiewiór był zapalonym szachistą. Kupiliśmy za dwa złote małe pudełko szachów. To pudełko z figurkami pozostało już na zawsze w moim posiadaniu. Wewnątrz widnieje skrócony napis Wer – Szpki (Wiewiór – Szczepkowski). Ubiegłego roku odnawiałem to historyczne pudełeczko, bo było bardzo podziurawione przez korniki.

Wiewiór przyjął pracę u jakiegoś gospodarza w Bronowicach. Pracował w polu, orał w konie itp. Sypiał w stajni razem z końmi, na przeznaczoną do tego celu przyczepę. Wieczorem, o wyznaczonej godzinie, podchodziłem ostrożnie

II/58

pod domostwo, do miejsca, gdzie czekał na mnie Wiewiór. Mówił, że nie ma nikogo i wtedy razem przebiegaliśmy do stajni. Gramoliliśmy się na pryczę, bo była ona przymocowana do wysokich słupów na wysokości końskich grzbietów. Taki to był sen i odpoczynek. Nękał mnie ustawiczny lęk przed gospodarzem, a jeszcze bardziej przed ludźmi z otoczenia. Ten proceder nie miał więc szans na dłuższą metę. Takie obawy żywił zarówno mój kolega o nietypowym nazwisku Polak, jak i jego znajomy z Mikołajskiej.

„W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny, Królowej Korony Polskiej, kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak męki i zbawienia i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięty na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkimi siłami – aż do ofiary mego życia. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomie dochowam cokolwiek by mnie spotkać miało.”

„Przyjmuję cię w szeregi żołnierzy Armii Polskiej, walczącej z wrogiem w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w rękę. Zwycięstwo będzie twoją nagrodą. Zdrada karana jest śmiercią.”

20

11/159

## WYJAZD Z KRAKOWA DALSZA KONSPIRACJA

Na wiosnę 1941 roku, wspomniany wcześniej oficer, dał mi list polecający do swego kolegi, czy też znajomego, niejakiego Szepeńca z Rymanowa na Podkarpaciu, który prowadził garbarnię skór. Tam otrzymałem tymczasową pracę. Z zatrudnieniem nie było problemów, bo wtedy masowo wysiedlano i wywożono do Generalnego Gubernatorstwa, ludzi z terenów anektowanych przez Rzeszę. Po krótkim pobycie w Krośnie i Sanoku znalazłem się w Brzozowie. Moje próby przedostania się przez granicę na Węgry i Zachód nie powiodły się. Dnia 13 sierpnia 1941 roku zostałem ponownie zaprzysiężony do podziemnej organizacji ZWZ AK. Dokonał tego ówczesny Komendant Obwodu w Brzozowie kpt. Ignacy Wanic, ps. „Jaksa”, „Andrzej”. Wanic był zawodowym oficerem KOP. Przy przysiędze nadano mi pseudonim „Hipolit”. Szczegóły tej sprawy są dokładnie podane w jednym z moich listów, pisanych do Muzeum Regionalnego PTTK w Brzozowie.

Z komendantem Wanicem spotkałem się kilkakrotnie w Rymanowie, Sanoku i w Brzozowie. Już uprzednio, na jego polecenie, wstąpiłem do Polskiej Policji Kryminalnej w Brzozowie, powiatowym mieście na Podkarpaciu. Brzozów należał do Generalnej Guberni, a mimo to nazwa tej jednostki oznaczona była w języku niemieckim i brziała: Kriminalposten in Brzozów. Komórka składała się z czterech do pięciu osób. Policjanci chodzili bez mundurów, po cywilnemu, dlatego też często mylono ich z gestapo. Zakres



11/60

działalności komórki policyjnej dotyczył całego terenu powiatu.

Tu muszę nadmienić, że początkowo sądziłem, iż Wanicowi zależy na przekazywaniu doraźnych informacji z terenu samego Brzozowa. Niebawem jednak przekonałem się, że jego intencje były o wiele poważniejsze. Miałem za zadanie zorganizować wiarygodny wywiad, ubezpieczający organizację na terenie całego byłego powiatu brzozowskiego. Wanic był doskonale zorientowany, że zasięg działalności komórki Policji Kryminalnej w Brzozowie, pokrywał się w zupełności z terenem obwodu AK Brzozów, którego był komendantem. Decydującym czynnikiem takiego założenia był fakt, że mogłem swobodnie, o każdej porze dnia i nocy, poruszać się po terenie całego powiatu, nie wzbudzając żadnego podejrzenia. Tę sprzyjającą okoliczność Wanic postanowił wykorzystać. W ten sposób mojej penetracji zostały poddane miejscowości: Brzozów, Humniska, Wesola, Grabownica Starzeńska, Jabłonica, Dydnia, Wara, Izdebki, Przysietnica, Blizne, Golcowa, Domaradz, Jasienica Rosielna, Orzechówka, Turze Pole, Trześniów i Haczów.

I znów, w tej chwili przychodzi mi na myśl dziwny zbieg okoliczności. Tam w Warszawie zginął podchorąży Kazimierz Pelc z-ca dowódcy I plutonu 4 kompanii 40 pp ze Lwowa, a ja jestem teraz niedaleko jego miejsca urodzenia (Grabownica Starzeńska). Tam zginął w Warszawie major Antoni Kassian, d-ca 2 bat. 40 pp, a ja poznaję Pilzno, jego miejsce pochodzenia, niedaleko Jasła. Natomiast mjr Antoni Sanojca, dowódca 3 bat. 40 pp na Woli w Warszawie, był późniejszym członkiem Komendy Głównej AK. Występował kilkakrotnie w polskiej telewizji.

11/61

BRZOSZÓW



Ratusz 600-lecia w Brzozowie

64

12



89/11

II  
1/63



11/64

Tak rozpocząłem pracę w konspiracji jako ppor. „Hipolit”, oficer kontrwywiadu Obwodu ZWZ AK Brzozów, kryptonim „Borowik”, „Babka”, „II/014”, „H/b”. Moja działalność w pierwszym rzędzie polegała na zorganizowaniu w terenie wszechstronnej sieci informacyjnej i ubezpieczającej organizację od zagrożeń ze strony okupanta. Główną uwagę zwróciłem na wykorzystanie do tego celu, rozlokowanych w terenie Posterunków Polskiej Policji: Brzozów, Izdebki, Grabownica, Domaradz, Jasienica Rosielna i Haczów.

W szczególności chodziło o takie działania jak:

- a) Uprzedzanie przed aresztowaniem, obławą, łapankami do pracy, rewizjami w terenie, poszukiwaniem osób itp.
- b) Ewidencja konfidentów, donosicieli, sympatyków okupanta, dziewcząt amoralnych, osób przyjmujących volkslistę.
- c) Możliwość stosowania na czas ostrzeżeń.
- d) Demaskowanie podszywających się pod organizację zwykłych band złodziejskich, grasujących w terenie (np. skradziono gospodarzowi krowę – pozostawiono nagryzmołoną kartkę „zabrało AK na potrzeby, po wojnie będzie wszystko zapłacone”).
- e) Kontrola działalności lokalnych patroli dywersyjnych. (np. Był przypadek zastosowania upomnienia dla zbyt gorliwie działającego pracownika Urzędu Skarbowego (Zollamt), a przy tej okazji skradziono złoty zegarek).
- f) Podawanie stanów liczebnych jednostek niemieckich stałych i przebywających czasowo w terenie (miejsca przebywania, ewentualne zamierzenia).
- g) Nazwiska żandarmów i gestapowców pojawiających się w terenie (skąd: Jasło?, Krosno?, Sanok?).
- h) Ewidencja obiektów gospodarczych w terenie (młyny, garbarnie, tartaki, składnice, magazyny – jakie zabezpieczenie i wartownicy).
- i) Rozpoznanie obiektów przemysłowych (przebieg rurociągu naftowego o długości 16 km

II/65

poprowadzonego przez pola od Grabownicy do zbiorników na stacji kolejowej Rymanów (Wróblak Szlachecki) i Gazoliniamia w Grabownicy).

- j) Rozmieszczenie i dane o prowizorycznych lotniskach (Zarszyn, Iwonicz).

Z punktu widzenia psychiki ludzkiej były to czynności wyczerpujące nerwowo i często nie pozbawione wielkiego ryzyka. Ktoś jednak musiał być tym „Klosem”, aby w ramach naszego bezpieczeństwa dźwigać ciężar na swoich plecach. Nieraz trzeba było poświęcić całą, nie przespaną noc i śpieszyć się bardzo, ażeby rankiem zdążyć na czas do pracy. W dodatku udawać, że noc była spokojna, jak gdyby nic szczególnego się nie działo.

Był okres po „wsypie” w Orzechówce w latach 1941/1942, kiedy do naszego posterunku byli przydzieleni dwaj Ukraińcy: Lazorko i Bunio. Ukraińcy cieszyli się wielkim zaufaniem Niemców. Przydzielano ich do inwigilacji Polaków. Trzeba więc było być bardzo czujnym na wszelką ewentualność. Komendant naszej jednostki Andrzej Kurek był człowiekiem zrównoważonym, spokojnym, obojętnym – nie lubił się pokazywać w terenie. Dawał w pracy wolną rękę. Odczuwałem, że nienawidzi Ukraińców i uważałem to za pozytywną cechę jego charakteru. Czy podejrzewał mnie o działalność konspiracyjną? Chyba nie. W każdym razie nigdy na takie tematy nie rozmawialiśmy. Był przekonany, że ukończyłem 6 klas szkoły podstawowej, tak jak było napisane w życiorysie przyjętego do służby rolnika. Z Brzozowa do Dynowa (Dynów należał do Rzeszowa) było 30 km. To wycieczka na jedną noc. A ile było takich nocy? Do poruszania się w terenie służył mi rower „Łucznik”, który kupiłem swego czasu na Grodzkiej w Krakowie. Jak wynika z moich obliczeń, w czasie konspiracyjnej służby, rowerem tym przebyłem około 12 tysięcy kilometrów.

11/166

Nie powiem, że prześladował mnie pech. Chociaż nieraz zdawało mi się, że stoję już pod „pętlą”, którą na głowę zarzuci mi oprawcy. Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, co mogło mnie wtedy spotkać. Straciłem dużo zdrowia. Dzisiaj to wszystko mi „wychodzi” i w nerwach, i w kręgosłupie, i w nogach. Zwłaszcza po tych czteroletnich „wczasach”, jakie zafundowała mi władza ludowa. O tym napiszę w dalszej części wspomnień.

W miarę upływu czasu i nawiązywania coraz szerszych kontaktów organizacyjnych, wytwarzał się w mojej wyobraźni pełny obraz stosunków panujących w terenie. To poznawanie, wyczuwanie i sprawdzanie – kto kim jest, kto jaką wyznaje ideologię, z kim trzeba, a z kim można mówić? – nie było sprawą prostą, łatwą i szybką, a przede wszystkim nie pozbawioną ryzyka. W czasach terroru każdy nosił jakąś „maskę”. Nie sprawdzona szczerłość i zaufanie mogły bardzo drogo kosztować.

Podczas pisania wspomnień przychodzi mi na myśl czasy dzisiejsze. Ten chaos gospodarczy - zrozumiały, ale ten polityczny - to kosztowny, niezrozumiały paradoks. Jest takie powiedzenie: gdzie pięciu Polaków, tam dziesięć organizacji politycznych - Obywatelski Klub Parlamentarny, Stronnictwo Rolników Indywidualnych Solidarność, Polskie Stronnictwo Ludowe, Unia Wolności, Unia Pracy, Parlamentarny Klub Lewicy Demokratycznej, ROP, Porozumienie Centrum, kilka ugrupowań o charakterze chrześcijańskim... Toż w głowie się kręci od tych ugrupowań politycznych, niekiedy bez programów, stwarzających zamęt, często wylamujących się z jednolitego nurtu dążącego do ratowania i wyprowadzenia z kryzysu naszej Ojczyzny. Piszę o tym dlatego, bo widzę analogię do dawnych czasów, kiedy byliśmy pod okupacją hitlerowską. Wtedy też roilo się w podziemiu od różnych organizacji politycznych. Każda partia chciała mieć swoje wojsko. Przecież nie jest tajemnicą, że istniały wtedy: OW, NOW, BCH, AK, NSZ, a nawet powstawały organizacje 4 do

11/167

5 ludzi – patrole bez żadnego programu. Wiemy, ile kłopotów miało Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych za granicą, aby to wszystko pogodzić, zjednoczyć w jeden ogólnonarodowy ruch do walki z okupantem. Przy scałaniu oddziałów wojskowych wynikały otwarte spory, bo każde ugrupowanie chciało zagarnąć dla siebie najwięcej stanowisk i obsadzić je swoimi ludźmi. Np. na skutek żądań ludowców, w czasie akcji scałania z BCH, został odwołany ze stanowiska komendanta Obwodu Brzozów kpt. Ignacy Wanic, ps. „Andrzej”, „Iaksa”, który pełnił tę funkcję nieprzerwanie do jesieni 1943 roku.



General Władysław Sikorski – premier rządu Rzeczypospolitej Polskiej na obczyźnie, Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych



11/68

## MOJA ŻONA

W tych wspomnieniach chcę także przeznaczyć wiele miejsca mojej żonie. Równocześnie pragnę wyrazić głęboką wdzięczność i szacunek, na jaki sobie zasłużyła. Delikatna, subtelna, wyrozumiała, pogodna, zawsze każdemu życzliwa, kochająca rodzinę, a przede wszystkim swój kraj -- OJCZYZNĘ.

Urodziła się 18 sierpnia 1920 roku w Łęczycy. Szkołę średnią (liceum ogólnokształcące) ukończyła w Łęczycy. Jako córka lekarza miała rozpocząć dalszą naukę na wydziale medycznym. Niestety, dnia 1 września 1939 r. wybuchła II wojna światowa. Straszliwa wojna, która przekreśliła oczekiwania, plany życiowe i marzenia wielu tysięcy młodych Polek i Polaków. Wobec braku możliwości kontynuowania nauki oraz zaistniałej sytuacji, Zdzisia ochotniczo zgłosiła się do pracy w szpitalu wojskowym w Łęczycy.

Przez cały czas trwania „bitwy nad Bzurą” pielęgnowała rannych żołnierzy, zwożonych do Łęczycy z Piątku, Bielawy, Tumu, Łowicza i innych pól bitewnych pod Łęczycą i Kutnem. Wiele lat później została członkiem Światowego Związku Kombatantów i Osób Represjonowanych, z siedzibą we Włocławku, jako biorąca udział w wojnie obronnej 1939 roku.

Po kapitulacji, wraz z rodzicami została przez hitlerowców wysiedlona z Łęczycy do Małopolski. Poznałem ją w Krośnie na Podkarpaciu w 1941 roku i to w dość przypadkowych okolicznościach. Tu pragnę dokładniej przedstawić, w jaki sposób doszło do tej znajomości. Wiosną 1941 roku, próbując przedostać się na Węgry i Zachód, znalazłem się między innymi w Krośnie. Szukałem tymczasowego mieszkania. W ten sposób przypadkowo

II/69

trafiłem do domu, w którym mieszkał Jan Grąbczewski. Nie było go w domu, bo przebywał w pracy. Zostałem tylko panią Walę (żonę), ich dzieci Zbyszka, Elę i Andrzeja oraz dorosłą panienkę, miłą i uśmiechniętą Zdziszę - bratanicę gospodarza. Rozmowa była krótka. Nie mamy żadnego pokoju do odstąpienia - powiedziała pani Wala. - Mieszka tu już Niemiec, mamy ciasno, tym bardziej, że zamieszkała u nas także bratanica męża. Zauważyłem, że Zdzisia miała wtedy zwichniętą nogę w kostce i kulą. Przeprosilem i wyszedłem. Wtedy, ani przez myśl mi nie przeszło, że ta Zdzisia będzie za parę lat moją żoną.

Po zaprzysiężeniu do ZWZ AK w Brzozowie, a więc już po roku 1941, miałem spotkanie w Krośnie z oficerem kontrwywiadu Albinem Kędzierskim, ps. „Miałkowski”. W jego mieszkaniu był wtedy starszy pan. Po jego odejściu Albin poinformował mnie, że to „Dziadek”, członek organizacji z Krosna. Parę tygodni później, idąc od stacji kolejowej, spotkałem na ulicy w Krośnie panią Walę i Zdziszę. Wracały z miasta do swojego domu. Poznały mnie i uśmiechnęły się. Ukłoniłem się nie zatrzymując na ulicy. Po przejściu może 50-ciu kroków odwróciłem głowę za nimi i zauważyłem, że Zdzisia też w tej chwili odwróciła się patrząc za mną. Pewnie zawstydziliśmy się na odległość i tak zostało.

Zdzisia w Krośnie pracowała wtedy w Kaufhauzie, gdzie zaprzyjaźniła się z żoną Kędzierskiego, wysiedloną z Pabianic. Przez Kędzierskiego często przekazywała do Brzozowa pozdrowienia dla mnie. W 1942 roku przeniesiono ją służbowo do nowo otwartego Kaufhauzu w Brzozowie. Złożyła mi niespodziewaną wizytę. Wtedy dopiero okazało się, że oboje jesteśmy wysiedlonymi - wygnańcami: ona z Łęczycy, a ja z wrocławskiego. Parę miesięcy później Zdzisia została zaprzysiężona do ZWZ AK w Brzozowie. Otrzymała pseudonim „Pufek”. To była odważna, mądra, tajemnicza i godna szacunku dziewczyna.

II/70

Prasę do Brzozowa, odezwy i Biuletyny Informacyjnej, dostarczał N „Wacusi” – kierowca małej „Dekawki”. Zdzisia odbierała je i przekazywała do mnie. „Wacusi” przewoził towary z Kaufhauzu Krosno do Kaufhauzu Brzozów, co nie budziło podejrzeń. Pewnego dnia z „Wacusiem” przyjechał do swojej bratanicy ów tajemniczy „Dziadek”, o którym już wspominałem. Zdzisia przedstawiła mi go jako wujka Janka, młodszego brata jej ojca. I tu nowa znajomość. Jak się okazało Grąbczewski Jan, przedwojenny lotnik polski, był także zaangażowany w konspirację na terenie Obwodu Krosno. Jego działalność obejmowała zbieranie materiałów, zawierających dane o lotniskach hitlerowskich, zwłaszcza w Moderówce koło Krosna. Dane te dotyczyły: ilości samolotów na lotnisku, typów samolotów, ilości pasów startowych, ilości hangarów - ich pojemności i lokalizacji, obsługi, materiałów pędnych itp. Był czas, że zwracał się do mnie po dane o lotniskach prowizorycznych w Zarszynie i w Iwoniczu. Jak była to ryzykowna i niebezpieczna praca, posłużyć się wypowiedzią na ten temat Stefana Wojnarowskiego, żołnierza AK, zawodowego oficera, zamieszkałego w tym czasie pod Sanokiem. „Cały nasz teren Podkarpacia, ze względu na Przełęcz Dukielską, wielkie uprzemysłowienie terenu - z powodu ropy naftowej w pasie od Jasła po Krosno i Sanok, kilka lotnisk wojskowych (Zarszyn, Iwonicz), wiele miejscowości ukraińskich (Czerzeż, Trepcza) - spowodowało, że cały ten teren był dosłownie naszpikowany ogromną ilością wojska, żandarmerii, przede wszystkim gestapem, volksdeutschami i konfidentami i ukraińskimi nacjonalistami.” Obecnie nie miał tu żadnych szans, bo był rozpoznawany i demaskowany. My mieliśmy dużo danych od pracujących tam „junaków” (Baudienst).

Po tej dygresji wracam do przerwanej wątku - roli Zdzisi w konspiracji. Jesień i wiosna 1941/1942 obfitowały w tragiczne wydarzenia. Na skutek „wsypy” w Orzechówce, o czym już wcześniej pisałem, nastąpiły masowe aresztowania

11/81

na terenie całego Inspektoratu (Jasło, Krosno, Sanok, Brzozów). W samym tylko Brzozowie Niemcy aresztowali około 130 ludzi, podejrzanych o powiązanie z konspiracją. Te aresztowania trwały z małymi przerwami aż do czerwca 1942 roku. A oto meldunek Zdzisi z tego czasu:

- Luty 1942 Z. melduje: „Dzisiaj został aresztowany przez gestapo nasz kierowca „Wacusz”. Byłam w Krośnie. Wiadomość od siostry „Wacusia”. A jak wyglądała sprawa: „Wacusz” wioząc towary z Kaufhauzu w Krośnie do sklepu w Brzozowie, został zatrzymany ze swoją „Dekawką” na drodze między Krosnem a Brzozowem, dla przeprowadzenia rewizji. Na szczęście tego dnia gestapowcy nie podejrzanego nie znaleźli. Zatrzymali jednak kierowcę w śledztwie do wyjaśnienia. Siostra „Wacusia”, zamieszkała w Krośnie (wysiedlona z Poznania) – wszczęła interwencję w sprawie brata. Pozostaję z nią w ścisłym kontakcie. Zatrzymany do niczego się nie przyznaje. Ja sama nocuję u koleżanki. Zachowajcie ostrożność.”

Po kilkunastu dniach „Wacusz” został zwolniony z aresztu, ale przesyłki skończyły się. Przywoziła je teraz Zdzisia. A muszę powiedzieć, że ja sam kilka razy, dla własnego bezpieczeństwa spędzałem nocki na strychu szopki, u Barana w Bliznem.

Często wracam myślami do tych wydarzeń. W czasie okupacji propaganda była bardzo ważnym członem działalności Armii Krajowej. Głównym jej ośrodkiem była prasa AK: wydawnictwa książkowe, ulotki, odezwy i wszelka propaganda podtrzymująca ducha w narodzie. Najpopularniejszym ówczesnym wydawnictwem był szeroko rozpowszechniony tygodnik „Biuletyn Informacyjny”, przeznaczony nie tylko dla żołnierzy, ale także dla ludności cywilnej.

Wychodziły także „Wiadomości Polskie” – dwutygodnik ogólnopolityczny, „Żołnierz Polski” – popularny miesięcznik wychowawczo-wojskowy. Obwód Jasło wydawał

11/192

gazetkę „Nasz Przegląd”. W Obwodzie Krosno wychodziła gazetka „Reduta”, a w Brzozowie „Szlakiem Orła Białego”. Obwód AK otrzymywał także z Centrali AK wydawnictwa komórki propagandowej „N”. Były to ulotki i inne pisma przeznaczone do podrzucania niemieckim żołnierzom. Np. miesięcznik satyryczny „Klabauterman” wyszydzał kłamstwa propagandy Hitlera, nastawiał wrogo do gestapo, siał zamęt i defetyzm wśród wojska i ludności niemieckiej ... W wielu wypadkach posądzano o to samych Niemców.

A oto jeszcze inny z meldunków, jakie przekazywała Zdzisia:

- Koniec maja 1944 r. „Dzisiaj był w Kaulhauzie stary Austriak Platner (żandarm z miejscowego posterunku w Brzozowie). Miał zawiniętą rękę. Co to znaczy – zapytałam – komendancie? (Zdzisia dość biegle posługiwała się językiem niemieckim.) Panienko Zdzisiu – odpowiedział – wczoraj pojechaliśmy konną bryczką na przejażdżkę do Bliznego. Gdzieś w połowie wsi, na kamieniach, tuż przy drodze siedzieli dwóch ludzi. Do komendanta Plachna powiedziałem: – nie zaczepiajmy tych ludzi. Jednak, gdy bryczka zrównała się z siedzącymi, Plachn zawołał: „Ausweise vorzeigen!” I wtedy stała się rzecz nieoczekiwana. Ludzie ci poderwali się jak na komendę i oddali w stronę bryczki strzały z pistoletów. Młode konie przelękły się i poniosły bryczkę. Woźnica zdolał je opanować dopiero, kiedy skręcił w boczną drogę, prowadzącą w stronę Golcowej. Jeden z pocisków ranil mnie w rękę.”

Miejscowi żandarmi przeprowadzali prawdopodobnie wywiad w terenie, bo nocą był zrzut broni na Nowinach, między Golcową a Bliznem (30 maj 1944 rok). Podaję ten fakt, bo do tej pory był on znany, ale w nieco innej wersji. Ze swojej strony dodaję – bryczka i konie stanowiły własność kierownika Kawki z Arbeitsamtu w Brzozowie. Dostał ją w prezencie od pana Kwiatkowskiego z Humnisk. Obiecywał, że będzie go tolerował podczas łapanek i nie wyśle członków

11/173

jego rodziny na roboty do Niemiec. Nieraz widziano Kawkę ujeżdżającego bryczką i udającego dziedzica. Tym razem użyczył bryczki i koni żandarmom, bo żyli ze sobą w wielkiej przyjaźni.

Związek małżeński zawarłem ze Zdzisłą dopiero na krótko przed wejściem Sowietów, 4 czerwca 1944 r. Nie mogłem jej pozostawić samej. Od pierwszego dnia pobytu wojsk Armii Sowieckiej, na terenach Podkarpacia rozpoczął się proces sowietyzacji. Elementy patriotyczne były uważane za wrogie i niebezpieczne dla kształtującej się władzy ludowej. Przekształcenia ustrojowe miały przebiegać po linii życzeń nowego okupanta. Kto takiej linii się sprzeciwiał był wrogiem ustroju. Czekaly go łagry, więzienia, obozy. Takie akcje z każdym dniem zyskiwały na sile. Zdecydowaliśmy się z żoną pożegnać Podkarpacie i wyjechać w swoje rodzinne strony. Proces ten przyspieszyło rozwiązanie Armii Krajowej, przez dowództwo AK Podokręgu Rzeszów (5 lutego 1945 r.). Z tą chwilą zacząłem wywozić w pierwszym rzędzie rzeczy żony (tobolki, pakunki), korzystając z wagonów towarowych, załadowanych węglem, drewnem itp. Ile to było przesiadek. Ile było jazdy na buforach kolejowych, na które kładło się drewniane podkłady kolejowe ... uciekać z piekła. Wreszcie w ostatniej fazie wywiozłem do Łęczycy żonę, bo tam już powrócili z wygnania jej rodzice.

Wracając jeszcze do pracy Zdzisi na Podkarpaciu chcę dodać, że była przede wszystkim świetną sanitariuszką, bo tuż przed wybuchem wojny 1939 roku ukończyła kurs sanitarny. W zimie 1944/1945, między innymi, bandażowała rannego w okolicie kolana (postrzał) „Szofera”. Tak, tego samego „Szofera” - Feliksa Maziarskiego, który był dowódcą lwowskiej grupy operacyjnej, biorącej udział w akcji na więzienie w Brzozowie, w dniu 13 XII 1944 roku. Ranny „Szofer” został przyprowadzony przez Stefana Miksiewicza, ps. „Słuchawka” i jego kolegów do leśniczówki Edwarda Morawieckiego. Mnie nie było w domu, bo odwoziłem rzeczy

11/194

zony do Łęczycy. Po powrocie zastałem „Szofera” już opatrzonego przez moją żonę. Zdecydowałem się odwiedzić rannego w bezpieczne miejsce. Trwał pościg. Sanki z rannym ciągnęliśmy polami, a śnieg zasypywał ślady. Oprócz mnie i Stefana Mikstewicza, w transporcie rannego do Starej Wsi brał udział Piotruś Morawiecki i dwóch żołnierzy „Szofera”. Cała sprawa zakończyła się szczęśliwie.

Od września 1946 r. oboje z żoną otrzymaliśmy zatrudnienie w Szkole Podstawowej w Ligowie. Tam 4 listopada 1950 roku zostałem aresztowany przez pracowników Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Po moim aresztowaniu, żona była ustawicznie nękana przesłuchaniami i rewizjami domowymi, przeprowadzanymi przez urzędników UB z Lipna. Została także zatrzymana pod zarzutem opatrywania rannych żołnierzy AK. Stosowanie tych metod miało wielki wpływ na rozwój u niej łuszczycy, nerwicy oraz w bardzo poważnym stopniu choroby serca (dusznicza bolesna, choroba wieńcowa). Podczas przesłuchań pracownicy UB zastraszyli żonę, że mężowi grozi kara śmierci. Żądali, aby wydała broń, względnie wskazała miejsce jej ukrycia. Trzęśli całym domem tak, że mój mały syn Marek mówił: „Mama jak wróci tata, to będzie się gniewał za ten nieporządek”. Żona zdawała sobie sprawę, że w tym kryje się tylko podstęp i obłuda. Twardo powtarzała, że o niczym nie wie i nie miała z tymi sprawami nic wspólnego. Bandażowała młodego żołnierza, bo go inni przyprowadzili wieczorem do domu, gdyż wiedzieli, że pracowała w szpitalu w Brzozowie jako pielęgniarka. Wreszcie dali jej spokój. Dom jednak poddali obserwacji, o czym ostrzegli ją dobrzy ludzie.

Zdzisia przeżywała jedną z największych tragedii w swoim młodym życiu. Pozostała sama ze swoim losem i dwojgiem małych dzieci. Przeniesiono ją z Powsina do innej szkoły - w Świątkowiznie pod Włocławkiem, na stanowisko dyrektora (była już wtedy dyplomowaną nauczycielką). Dobrzy koledzy szli jej na rękę, a rodzice bardzo pomagali.

11/95

Ale podjąć się wychowania dzieci, opieki nad nimi, kosztów wyżywienia, ubrania, leczenia; żyć w samotności z szykanami – to wysiłek nadludzki. A przecież była to jej osobista decyzja. Inna wyjechałaby do swojej matki, pod opiekuńcze jej skrzydła. Ona o tym nawet nie pomyślała. Czekala na mnie, tym bardziej, że grozono jej śmiercią męża. Ta miła, łagodna, subtelna i życzliwa, zaradna i zdecydowana w działaniu kobieta, w moich oczach urosła do roli bohaterki, której nie zalamala, ani rozlaka trwajaca cztery lata, ani slaba nadzieja na lepsza przyszlosc. W tych chwilach najwiekszym zmartwieniem zony byl zapelnny brak wiadomosci o miejscu mojego pobytu po zatrzymaniu. Zapytania kierowane do UB w Lipnie, Bydgoszczy, Brzozowie, pozostawaly bez odpowiedzi, albo z krótkim dopiskiem – „taki jest nie znany”.

Dla potwierdzenia tych faktów załączam kopię pism z WUBP w Rzeszowie oraz od adwokata mgr Józefa Winsza z Rzeszowa.



ZDZISIA



40

WOJEWÓDZKI URZĄD  
BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO  
w RZESZOWIE  
L. dz. 171/Rc/51

Rpesców, dnia 14 sierpnia 1951r.

Ob. Szczepanska Gdzisława

L i g o w o  
pow. L i p n o

W związku z Waszym pismem skierowanym do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie komunikuję iż pieniądze należne przesyłać do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie /Wydział Ogólny, które zostaną doręczone wglowi. -

Sporz. w 2 egz.  
Wyk. MK/MK.

Naczelnik Wydziału Ogólnego  
W.U.B.P. w RZESZOWIE

11/10  
1951

ADWOKAT

Mgr. Józef Włodek

Rzeszów, ul. 3-go Maja 7

Rzeszów, dnia 11 maja 1961 r.

W Pani

Salizsława Szczepkowska

Powiatno-gminna

poczta Lipno

powiat Lipno

woj. Brzeszcz

Wawiązanym Panią, że mój Pan Związek Szczepkowski pozostaje  
należnik do wydziału Prokuratora Wojewódzkiego Sądu Rejonowego w Rzeszowie  
i że w tym zakresie prawnopodobnie zostanie wniesiony przeciek  
niezależnie od oskarżenia.

Arżale nie mogą się odwołać w którymś więzieniu przebywa  
mój Pan, czy w więzieniu woj. Urzędu Egzekucyjnego, czy też na  
Zamku w Rzeszowie.

Ukoro jednak pociągające Urzędy Egzekucyjne zwrócił, pro  
szę te same przedkazać przetrwać na okres 2-3 do więzienia na Zamku  
w Rzeszowie.

Z poważaniem

11/1/61

11/78

Wiosną 1951 roku przebywałem sam w małej celce (bunkierku) WUBP w Rzeszowie. Celka miała od ulicy zakratowane okienko o wymiarach 20x25 cm, stale uchylone dla przepływu powietrza. Stąd był widok na więzienie na zamku. Wyglądałem przez to okienko i obserwowałem przechodzących w pobliżu ludzi. Pewnego dżdżystego dnia przechodziła tędy starsza pani. Niosła z miasta zakupy. Jej torby były załadowane sprawunkami. Musiały być ciężkie. Zatrzymała się dla odpoczynku na chodniku, tuż obok okienka. Pomyślałem – to uczciwa kobieta. Po chwili odpoczynku, gdy się schyliła, aby podnieść torby, wyrzuciłem jej przez okienko pod torbę, małą kulkę z pakunkowego papieru. Zdążyłem powiedzieć – niech pani to wyśle do żony. Na kartce był zapis „Jestem we więzieniu WUBP w Rzeszowie na Jagiellońskiej – Z. Szczepkowska poczta Ligowo - Lipno - Bydgoszcz”. Kobieta podniosła kulkę i odeszła. Papier pakunkowy i kawałek grafitu z ołówka przyniósł mi Stanisław Krypel z Godowej pod Strzyżowem. Przed przeniesieniem do bunkierka siedziałem w innej celi więziennej, w której przebywał również Krypel i jego towarzysze z grupy Batalionów Chłopskich ze Strzyżowa. Strzyżowiaków kilka razy wyprowadzano na sprawę sądową. Na rozprawie byli także obecni członkowie ich rodzin. Krypel, po porozumieniu się ze mną, przyniósł dla mnie kawałek grafitu ukryty w kieszeni spodni. Grafit dostarczyła mu rodzina. Napisałem na papierze adres żony, zwinąłem go w kulkę, którą nosiłem ze sobą czkając na sprzyjającą okoliczność. Ta szlachetna pani wysłała na adres żony informację gdzie jestem. Za jakiś czas żona przyjechała pociągiem do Rzeszowa, mimo że to było ponad 500 km odległości. W Rzeszowie też nie chcieli z nią rozmawiać. Jednak Zdzisia przez całe życie była zaradna, sprytna i pomysłowa. I tym razem poradziła sobie sama. W czerwcu, lub lipcu 1951 r. przyjechała do mnie, wywiezionego już do szpitala w Krakowie.

11/49

Jeszcze jeden szczegół. Wracam do lutego 1945 r. (rozwiązanie AK). Po odwiezieniu żony do Łęczycy, chwilowo zamieszkałem z jej rodzicami, Ireną i Wiktorem Grąbczewskimi, ul. Ozorkowska 2. Stąd wyjeżdżałem jeszcze do Brzozowa, bo tam pozostały nasze rzeczy. Wówczas koledzy, niezwłocznie podjęli starania wciągnięcia mnie do dalszej działalności w NIE i WiN. Żona widząc, że minął już miesiąc, a ja nie wróciłem, zjawiała się pewnego wieczoru w Brzozowie, w naszym starym mieszkaniu. Nie zapomnę tego wieczoru. Zdzisia powiedziała: „Przyjechałam, żeby cię zabrać ze sobą. Czy ty i twoi koledzy uważacie, że okupacja stalinowska potrwa miesiąc? Prędzej jeszcze wasze kości spróchnieją w tajgach Syberii, nim wywalczycie niepodległość. A ja i dwoje twoich dzieci będziemy sami?” I ten płacz! I te wielkie łzy, jak grochy spływające po jej policzkach – a potem ten szloch zrozpaczonej kobiety ...! To było nie do zniesienia. Niezwłocznie poszedłem do kolegów na punkt kontaktowy, odwołałem mój udział w dalszej konspiracji i powróciliśmy razem z żoną do Łęczycy. W 1946 roku podjęliśmy pracę jako nauczyciele w szkole w Ligowie. Miała Zdzisia rację. Jeszcze po pięciu latach od wyjazdu z Brzozowa odnaleźli mnie ubowcy i 4 listopada 1950 roku aresztowali, odwożąc do Rzeszowa. Rozpoczęło się śledztwo (art. 86 § 2 i inne), które trwało do czerwca 1954 roku. Żona na okres czterech lat pozostała sama z dziećmi. Dzielnie sobie radziła umiejac współżyć z ludźmi, zyskując ich szacunek i zaufanie.

Dzięki staraniom Zdzisi (była działaczką społeczną, radną) wieś Świątkowizna doczekała się światła elektrycznego i nowej szkoły. Jeszcze przez dwa dalsze lata byłem ciężarem dla żony, gdyż sama pracowała na utrzymanie rodziny, ponieważ moje starania o pracę zawsze kończyły się fiaskiem. Do pracy przyjęto mnie dopiero po wydarzeniach poznańskich, w 1956 roku, kiedy to ponownie zostałem zatrudniony w szkole, gdzie pracowałem do roku 1974. Żona

11/80

moja przeszła na emeryturę w 1975 roku. Zamieszkaliśmy wtedy w Skępem, gdzie kupiliśmy mały domek. Mając talent plastyczny Zdzisia wykorzystywała go malując w piękne, głównie kwiatowe motywy i barwy, wykonane przez mnie drewniane jaja i szkatułki. Były one podziwiane przez bliższych i dalszych znajomych. Wielu z nich posiada w swoich domach te atrakcyjne pamiątki, eksponując je z zaszczytem.

Ciężkie przeżycia sprawiły, że żona coraz bardziej zapadała na zdrowiu. Wyczerpania nerwowe robiły swoje. Przebywała często na leczeniu w szpitalach: w Warszawie, Włocławku, Lipnie. Dnia 18 września 1994 roku Zdzisia zmarła nagle na ciężki zawał serca. Na cmentarz, bo takie było jej życzenie, powróciła w tamte strony - bliskie miejsca pracy zawodowej, ale już w trumnie.

Jej pogrzeb w Szpetalu Górnym pod Włocławkiem był wielką manifestacją. Zegnali ją wszyscy mieszkańcy z okolicznych miejscowości, uczniowie, wychowankowie, rodzice uczniów, koledzy oraz bliżsi i dalsi znajomi.

Tym razem ja pozostałem w osamotnieniu. Nie ma do kogo zwrócić się, prosząc o jej powrót. Stamtąd już nigdy się nie wraca.

W mojej pamięci pozostanie na zawsze żywa i na zawsze ta sama NIEOCENIONA.



11/81

Moja żona cieszyła się uznaniem wśród koleżanek i kolegów. Doceniana była również przez miejscowe społeczeństwo oraz zwierzchników. Dowodem tego są załączone poniżej kopie niektórych odznaczeń i nagród.

<p>POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA</p> <p>LEGITYMACJA</p> <p>Nr 609-89-51</p> <p>WARSZAWA 11.11.1939</p>	<p>UCHWAŁA RADY PAŃSTWA</p> <p>o nadaniu tytułu honorowego</p> <p>o odznaczeniu</p> <p>Dla SIOŁGOSZKI</p> <p>Zdzisława SZCZEPKOWSKIEGO</p> <p>SREBRNYA KRZYŻEWIŻSKOŚCI</p> <p>1945</p>
---	--

**DYPŁOM**

nadany przez

PREZYDIUM POWIATOWEJ RADY NARODOWEJ  
WE WŁOCŁAWKU

**OB ZDZISŁAWIE SZCZEPKOWSKIEJ**

*za wkład pracy społecznej i zawodowej  
w rokach powiatu*

Przewodniczący: [Signature]  
Przewodniczący: [Signature]

Włocławek, dnia 20. XI. 1970 r.

11/82

POLSKA RZECZPOSPOLITA  
LUDOWA

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

Nr. 112/6 /84 M

odznaczony(o) został(o)

LEGITYMACJA

Ob. SZCZĘPKOWSKA

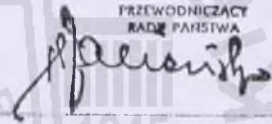
Zdzisława c. Wiktoryna

MEDALEM  
40-LECIA POLSKI LUDOWEJ

WARSZAWA

dnia 22 lipca 1984 r.

PRZEWODNICZĄCY  
RADY PAŃSTWA



ZYGMUNT



ZDZISIA

11/83



Kateg. II.

ORGANIZACJA PRZYSPOBIENIA WOJSK. KOBIEI DO OBRONY KRAJU

Nazwa jednostki powk: Hufiec P. W. K. przy Państw. Gim. w Żyrardowie  
Dnia: 24. VI. 1938.

ZASWIADCZENIE Nr. 11

Nazwisko i imię: Grybiewska, Edyta  
ur. dn. 18. III. 1900 w Żyrardowie zoniętska

odbyła przesposobienie ogólnowojkowe w czasie od 18. IV. 38 do 21. V. 38 z następującym wynikiem:

- 1. Wychowanie fizyczne:
  - P.O.S. grupy I/1
  - Gry ruchowe: dobry
  - Gry sportowe: dobry
  - Lekka atletyka: dobry
  - Pływanie: dobry
- 2. Wychowanie obywatelskie: bardzo dobre
- 3. Nauka służby: dobry
- 9. Specjalna wyszk. fachowa (wyszczególnić jąko!)
- 10. Zachowanie się: bardzo dobre

- 4. Higijena i ratownictwo: dobry
- 5. Obrona przeciwgazowa i przeciwlotnicza: dobry
- 6. Strzelactwo: dobry
- 7. Łącznictwo
- 8. służba polowa:
  - Turmoznawstwo: dobry
  - Łączność: dobry
  - Gry polowe: bardzo udane

Ocena ogólna: dobra  
Komentarz: w P. W. K. 11/38  
Wojownikowa  
asp.



Skala ocen: bardzo dobra, dobra, dostateczna, niedostateczna



II/84

## NADCHODZĄCA KŁĘSKA NIEMIEC

Był rok 1944. Kończyła się okupacja niemiecka. Dał się zauważyć wzmożony ruch uchodźców z terenów wschodniej Polski. W tym czasie na terenie Brzozowa przebywało ponad trzysta osób, uciekinierów szukających schronienia. Między innymi byli moi dawni znajomi ze Lwowa - rodzina Karliców. Znalazły się tam również grupy Ruchu Oporu Armii Krajowej ze Lwowa. Rozmieszczone zostały na wschodnich terenach naszego Obwodu AK Brzozów. Obwody inspektoratu Jasło, a szczególnie Brzozów i Sanok miały odegrać specjalną rolę w ostatniej fazie wojny. Były to tereny bezpośrednio przylegające do Sanu, jako linii granicznej między Niemcami a Rosją.

Pewnego dnia, chyba w pierwszej połowie sierpnia 1944 r., Tadeusz Warski powiadomił mnie, że nadszedł rozkaz Naczelnego Wodza o przygotowaniu określonych grup na odsiecz Powstaniu Warszawskiemu. Niebawem jednak, po odbywających się w tym czasie aresztowaniach akowców w Podokręgu Rzeszów i wrogim nastawieniu Sowietów do ujawniających się „Londyńczyków”, rozkaz Komendy Głównej został odwołany.

Od połowy 1944 roku wydarzenia następowały w szybkim tempie. Zbliżał się koniec potężnych hitlerowskich Niemiec. Sowietci byli coraz bliżej. Niemcy kapitulowali, a na naszej ziemi zaczynała się okupacja sowiecka. Lata od 1944 do 1989 roku były dla mnie okresem głębokiego milczenia i oczekiwania. Stosunek podziemia do Sowietów był tak samo wrogi jak do okresu hitlerowskiego. Wiadomo przecież, że gestapo i NKWD od 1939 r. pracowały wspólnie nad zwalczaniem wszelkich ruchów wyzwoleniczych Polaków. To

11/85

nie było tajemnicą. Zatem uzupełnianie moich wypowiedzi na temat konspiracji za Hitlera jak i za Stalina nastąpiło dopiero po 1989 roku.

Począwszy od roku 1989 rozpoczęły się moje systematyczne kontakty z pracownikami Muzeum Regionalnego PTTK w Brzozowie, panami: Adamskim i Piecuchem. Jestem bowiem jednym z nielicznych, żyjących jeszcze świadków wydarzeń tamtych czasów. Konspiracja dała mi pseudonim „Hipolit”, ale zabrała moje nazwisko Szczepkowski. Po wejściu Sowieców, pierwsze aresztowania członków Naszej Organizacji budziły pewność i przekonanie, że te ugrupowania zostały skazane na zniszczenie i deportację, a w najlepszym wypadku odepchnięcie od współpracy, jako obce i szkodliwe z punktu widzenia ideologicznego. Ta ignorancja, ta niewiara, ten bezmysł - to pozbawione zdrowego rozsądku myślenie. Tamta władza i jej podejrzliwość, zostały tak pięknie, w autentycznej szacie ukazane w filmie „Lata 44”. Odepchnięto ludzi od siebie, poróżniono ich ze sobą, wypędzono, rozproszono, zmuszono do uciezki.

Dnia 5 lutego 1945 r. Komendant Podokręgu Rzeszów rozwiązał swoim rozkazem wszystkie oddziały AK na podległym mu terenie. Wiadomość ukazała się także w biuletynie informacyjnym Komendy Głównej AK, rozwiązującym organizację. Przestałem być żołnierzem. Wydałem wtedy kilka fałszywych Kennkart. Osobiście wręczyłem taki dowód Józefowi Młynarskiemu (pamiętam, na nazwisko Rybicki Jan, repatriant z Tarnopola), bo również zdecydował się - jak inni - emigrować z Brzozowa.

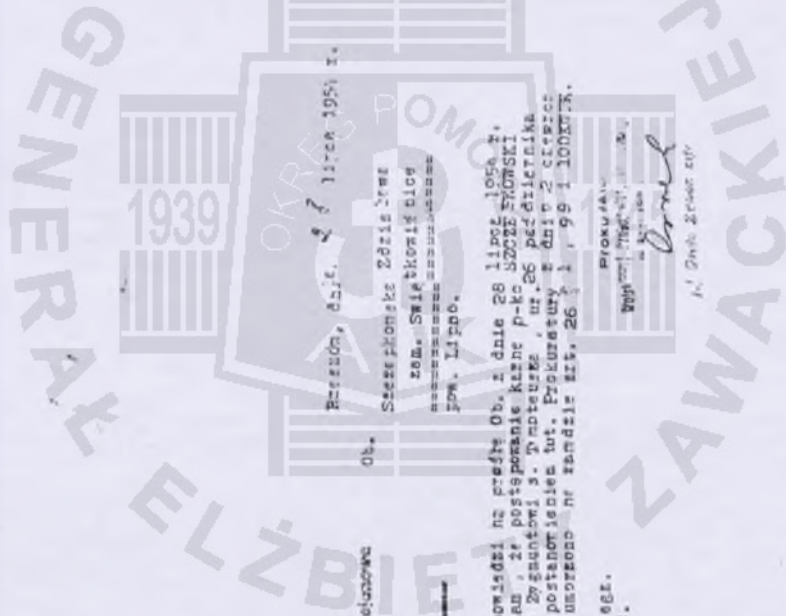
1/86

31. Matejak Jan, ps. „Biały” -Brzozów, dożywocie
32. Mierzwa Jan, ps. „Brzozowski” -Brzozów
33. Miksiewicz Stefan ps. „Słuchawka”-Brzozów, kara śmierci
34. Młynarski Józef, ps. „Antek” -Brzozów, wyrok 6 lat
35. Najbar Stanisław, ps. „Bocian”, „Szary”-Haczów, wyrok 7l.
36. Nachymy Roman, ps. „Lot” -Humniska, wyrok 2l.
37. Pakiet Władysław, ps. „Żuchowski”-Brzozów, dożywocie
38. Pelc Tadeusz -Grabownica
39. Preidl Jan ps. „Bogusz Zabielski”-Brzozów 2x k. ś. i 15 lat
40. Piławski Stefan
41. Rachwał Bronisława -Malinówka, wyrok 4l.
42. Rudnicki Kazimierz
43. Sadowski Henryk ps. „Mały” -Zmiennica, k. śmierci
44. Stefankiewicz Stanisław, ps. „Gogas”-
45. Stetkiewicz Władysław ps. „Bogas”-Brzozów, wyrok 5 lat
46. **SZCZEPKOWSKI ZYGMUNT**-Brzozów, 4l. w śledztwie  
ps. „HIPOLIT” ( POWSIN pow. LIPNO)
47. Szklarz Stefan -Brzozów, wyrok 6 lat
48. Szuba Paulina -Malinówka, wyr. 10 l.
49. Telesz Władysław -Stara Wieś
50. Tercha Stanisław, ps. „Borek” -Brzozów, wyrok 14 l.
51. Wajda Mieczysław -Wzdów
52. Wanic Ignacy, ps. „Jaksa”, „Andrzej”-Brzozów,
53. Wojtowicz Bolesław ps. „Lis” -Brzozów, wyrok 2 lata
54. Wojtowicz Stanisław - Brzozów, kara śmierci
55. Wójcik Henryk, ps. „Wolny” -Humniska
56. ks. Zborowski Stanisław ps. „Nadzieja”-Izdebki, wyrok 6l.
57. Zakrzewski Jan, ps. „Ciotka” -Stara Wieś
58. Zygar Albin -Wzdów
59. Zachariasiewicz Robert ps. „Mały”-Brzozów, k.ś.- dożyw.

11/87

# UMORZENIE DOCHODZENIA I REPRESJE W PRACY

Wkrótce po śmierci Stalina (1953 r.) powiało w kraju odprężeniem. Wojskowa Prokuratura Rejonowa w Rzeszowie prowadzone przeciwko mnie dochodzenie umorzyła dnia 2 czerwca 1954 roku i 12 czerwca zostałem zwolniony.



1939

OKRĘG PROKURATORSKI

Rzeszów, dn. 27 lipca 1954 r.

Ob. Szerepińska Zdzisława  
zam. Świątkowiślicy  
ul. ...  
pow. Lipów.

PROKURATOR  
Województwa Podkarpackiego  
Rzeszów

12 Dnia 2004 r.

Wojewódzka Prokuratura Rejonowa  
w Rzeszowie  
K. 1.395/50

W odpowiedzi na pismo Ob. z dnia 28 lipca 1954 r. zawiadamiam, że postępowanie karne p-ko SZEREPIŃSKA JERZENA - Zygmunta w s. Traktuarze, nr. 26 państwowa 1913 r. postanowieniem W. Prokuratury z dnia 2 czerwca 1954 r. umorzono nr tandzie art. 26 § 1, 99 i 100 K.K.

Spoza 2 081.  
Wy L.KS/EO.

67

1/88

W międzyczasie Wojewódzki Wydział Oświaty w Toruniu, z uwagi na długotrwałą nieobecność w pracy oraz powołując się na orzeczenie komisji lekarskiej w Krakowie, przeniósł mnie w stan spoczynku.

PREZYDIUM  
Wojewódzkiej Rady Narodowej  
Wydział Oświaty  
w Toruniu  
Toruń I - Plac Armii Czerwonej 7

Toż. dnia 13 lipca 1954 r.

Nr O.II -2 -P -10 b -16/54

Obywatel  
Szczepkowski Zygmunt Jerzy,  
nauczyciel szkoły podstawowej

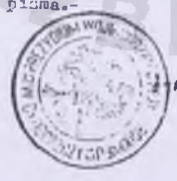
Sprawa Przeniesienie w stan spoczynku.

w Ligowie  
pow. Lipno

Na podstawie art. 29 lit. "b" ustawy emerytalnej z dnia 11 grudnia 1923 r. (Dz.U.R.P. Nr.20/1934r.poz.160) zmienionej ustawą z dnia 1 lipca 1949r. (Dz.U.R.F. Nr.42, poz. 304) Wydział Oświaty Prezydium W.R.N. przenosi Obywatela z dnies 31 sierpnia 1954r. w stan spoczynku z powodu trwałej niezdolności do służby, stwierdzonej orzeczeniem Komisji Lekarskiej I instancji przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie z dnia 30 stycznia 1954 r.

Rozpatrzenia praw emerytalnych Obywatela dokona Z.U.S. Iział Państwowych Zaspatrzań Emerytalnych w Warszawie.

Przeciwko tej decyzji może Obywatel wnieść odwołanie do Ministerstwa Oświaty drogą służbową w ciągu dni 30-tu licząc od dnia następnego po dniu doręczenia niniejszego pisma.-



*[Signature]*  
Kierownik Wydziału Oświaty

16/179

11/89

Przyjąłem decyzję mechanicznie, bez odwoływania się.  
Przyznano mi 122 zł renty inwalidzkiej (40% drugiej grupy).

Proszymos (Woj. Łódzkie)  
Wydział Rent i Pomocy Społecznej  
Odział Przyznawania Rent Inwalidzkich  
ul. Wolności 100, 91-101 Łódź

os. Szczepanowi Rygmanowi  
nr. 16.10.037  
poczt. Łódź - Świdkowa  
po ul. Dąbrowa

Decyzja z dnia 1.7.54 Znak: Zp 67092/10-189 (Uwaga: W każdym piśmie dotyczącym tej sprawy należy powołać się na niniejszą decyzję.)  
w sprawie przyznania renty inwalidzkiej

1. W dniu 11.9.54 zgłosił Ob. wstąpił o rentę inwalidzką

2. Zakład Ubezpieczeń Społecznych (ZUS) przyznał Ob. rentę inwalidzką od dnia 1.9.54 II - od dnia 10.12.1948 Stowarzyszenia Rolniczego

3. Obywatel wykonywał zatrudnienie, uzasadniające salwaris Gm do II kategorii zatrudnienia.

4. Obywatel został uznany za niezdolnego do pracy.

a) wskazał wypadek w zatrudnieniu jakiegoś dnia ..... - zachodząca na skutek zawodu - i został salwaris do ..... grupy inwalidów.

b) z innych przyczyn niż wypadek w zatrudnieniu lub choroba zawodowa i został salwaris do I grupy inwalidów.

5. W latach 12 miesiącach, w których Obywatel osiągnął zarobek co najmniej na 30 dni, łączny zarobek Ob. wynosił zł 2660.

Przebieg choroby z powtarzającymi się okresami remisji, al. 30%

Za podstawę wymiaru renty dla Ob. przyjmuje się - powtarzając kwotę - ..... zł.

6. Renta inwalidzka wynosi dla II kategorii zatrudnienia i I grupy inwalidów z uwzględnieniem przyczyny inwalidzkiej 40% podstawy wymiaru czyli kwotę zł 122, miesięcznie.

7. Do renty przysługują Ob. dodatki w wysokości wskłżonych jednolitych dla niniejszych decyzji:

a) ..... od dnia ..... do dnia .....

b) ..... od dnia ..... do dnia .....

c) ..... od dnia ..... do dnia .....

d) ..... od dnia ..... do dnia .....

e) ..... od dnia ..... do dnia .....

8. Razem tytułem renty i dodatków przysługują Ob. miesięcznie:

Z a c a t e k		B e z a t a m i d a t a k			D o d a t k i		R A Z E M
od	do	wzrost	dodatki do renty		datki	datki	
		al	al	al	al	al	al
1.9.54	-	122	-	-	-	-	122

ZUS - Dz. B. Decyzje przyznawania renty inwalidzkiej  
ZŁ 1000 = 1000000

11/30

Należność za czas od 1.9.55 do ..... wynosi zatem kwotę zł ..... i będzie Ob. przesłana przekazem pocztowym w najbliższym czasie.

Resztę licząc w kwocie zł ..... będzie Ob. otrzymywał przekazem pocztowym około 200 ..... dalej kładę go na siebie.

- 10. Rezerwa jest obowiązany zawiadomić o okolicznościach wymienionych niżej w pouczeniu w pkt. 1 oraz nadysłać za świadczenia wymienione w pouczeniu w pkt. 2. W razie niespełnienia powyższego obowiązku i pobierania świadczeń samobieżnych, będą one przez ZUS potrącone ze świadczeń przysługujących lub będą ściągane w drodze egzekucji administracyjnej.
- 11. Ministerstwo decyzją wydana została na podstawie dekretu o powszechnym zwrotach emerytalnym pracownikom i ich rodzinie z dnia 25.6.1954 (Dz. U. Nr. 30, poz. 318) i dekretu o ubezpieczeniu rodzinianym z dnia 28.10.1947 r. (Dz. U. Nr. 60, poz. 414) wina i płatolejnymi zaliczonymi.
- 12. Wobec gminnej decyzji przysługuje Ob. prawo wniesienia skargi do Okręgowego Sądu Ubezpieczeń Społecznych w Gdyni, ul. Kierwanki 10, w ciągu 2 miesięcy od dnia tej decyzji. Po tym terminie tracą Ob. prawa wniesienia skargi, a decyzja staje się prawomocna.

Kaci. 1 leg. ulc.

03/6.17

Ze Kierwanki 10, dnia 11.11.55  
St. rotarek

Napisałem więc do Wojskowej Prokuratury Rejonowej pismo z zapytaniem, z jakiego powodu straciłem w areszcie 4 lata życia oraz duży procent zdrowia. Dysponuję Kodeksem Karnym Wojska Polskiego i Kodeksem Wojskowym Postępowania Karnego. Pozwolę więc sobie, dla ułatwienia rozeznania, przytoczyć treść istotnych artykułów:

- Art.26. § 1. Wojskowe organa wymiaru sprawiedliwości wydają orzeczenia w postaci wyroków lub postanowień.
- Art.99. Środek zapobiegawczy powinien być natychmiast uchylony, gdy ustaną przyczyny, które spowodowały jego zastosowanie.
- Art.100. Środek zapobiegawczy uchyla sąd lub prokuratura, zależnie od tego kto rozporządza sprawą.

Zwróciłem się do Wojewódzkiego Wydziału Oświaty w Toruniu o zwrot uposażenia, przysługującego mi za czas przebywania w areszcie. Otrzymałem pismo:

11/91

PREZYDIUM  
Wojewódzkiej Rady Narodowej  
Wydział Oświaty  
w Toruniu  
Toruń I - Plac Armii Czerwonej 2

Toruń, dnia 2 września 1954 r.

Nr O.II 1-M-12b/3/53

Sprawa:

Obywatel

S z c z e p k o w a k i Zygmunt  
nauczyciel zamieszkały

w S w i ę t k o w i ń n i e  
pow.Lipno

Na pismo Obywatela z dnia 18.VIII.1954r. Wydział Oświaty, Prezydium W. R. N. w Toruniu, na podstawie art.79 ustawy z dnia 1 lipca 1926r. /Dz.U.R.I.Nr 104 z 1932r. poz.873/ nie przysługuje Obywatelowi prawo otrzymania części uposażenia, której wypłatę wstrzymano na czas zwieszenia Obywatela w pełnieniu służby.

Uzbrojone przeciwko Obywatelowi przez Wojewódzką Prokuraturę Rejonową w Rzeszowie śledztwo jako podjęznanemu o przestępstwa z art.86 § 2 K.K.W. art.28 KKWP w związku z art.225 § 1 k.k. - 2-krotnie z art.26 K.d.r. w związku z art.3 Dekretu z dnia 30.I.1946r. i art.4 § 1 Dekr. z dnia 13.VI.1946r., zostało ukoronczone i arcyśledczy uszykował go ze względu na stan jego zdrowia, o czym Wojewódzka Prokuratura Rejonowa w Rzeszowie pisemnie z dnia 2.VI.1954r. Nr Pr.1 395/50 tutajższy Wydział Oświaty poinformowała.

Wobec czego wnoszę o skierowanie sprawy Obywatela na odwołanie do Ministerstwa Oświaty i droższemu jej w ciągu dni 14-tu, począwszy od daty następującej po dniu doręczenia.

*[Signature]*  
Kierownik Wydziału Oświaty

Nie należy się, bo ... Podaję treść odnośnych artykułów:  
Art. 86. § 2. KKWP Zbrodnie Stanu. Kto usiłuje przemocą zmienić ustrój Państwa Polskiego, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 5 albo karze śmierci.



11/93

Art. 4. § 1. Dekret z 13 czerwca 1946 r. Kto bez zezwolenia, wyrabia, gromadzi lub przechowuje broń palną, amunicję, materiały lub przyrządy wybuchowe albo inne przedmioty mogące spowodować niebezpieczeństwo powszechne, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 5 lub dożywotnio albo karze śmierci.

Po umorzeniu śledztwa i zwolnieniu mnie z pracy w 1954 r., wróciłem do województwa wrocławskiego, gdzie przeprowadziła się moja żona. Zaczęłem poszukiwać zatrudnienia, za 122 złote ciężko było żyć. Gdzie ja nie byłem, gdzie nie pisałem, ile się nie naprosiłem. Wreszcie, dzięki bratu, dostałem się do pracy w Państwowym Ośrodku Maszynowym w Łochocinie. W życiorysie nie napisałem o tym, że byłem aresztowany. Byli jednak usłudźni, którzy tym donieśli. Wezwano mnie do kadr na przesłuchania – badania. W rezultacie musiałem tę posadę opuścić. Następnie otrzymałem pracę kancelisty w Lecznicy Zwierząt w Cyprianie. Nadchodził październik 1956 roku. Po raz drugi powiały pomysły dla mnie wiatry. Postanowiłem za wszelką cenę, jako nauczyciel, starać się o powrót do szkoły. Napisałem do Ministerstwa Oświaty w Warszawie, zaskarżając po terminie decyzję Wydziału Oświaty w Toruniu. Nadmieniałem, że w latach 1941-1945 byłem członkiem organizacji AK, zostałem aresztowany, prowadzone przeciwko mnie dochodzenie umorzono, a mimo to zwolniono mnie z pracy w szkolnictwie. W wyniku interwencji Ministerstwa Oświaty moja sprawa została ostatecznie załatwiona pozytywnie. Dnia 21 stycznia 1957 roku otrzymałem w tej sprawie pismo od Prezydium Zarządu ZNP w Toruniu i wreszcie, po rehabilitacji, skierowano mnie do pracy w szkole.

11/194

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA  
MINISTERSTWO OŚWIATY

Warszawa, dnia 12.03.1957 r.

N. Os2-Sg. 61273/2/56

Obywatel Zygmun**t** SZCZEPKOWSKI

Świątkowizna  
pow. Włocławek

Ministerstwo Oświaty zawiadamia, że piśmo z czerwca 1956 r. w sprawie zwolnienia z pracy zostało przesłane w dniu 4 czerwca 1956 r. do Wydziału Oświaty Prezydium Miłł w Toruniu do sprazozdania.

*prawa jest w loku zastawnym*

Naczelnik Wydziału

*J. Idaszek*  
J. Idaszek

Zoo0/w

*Przedk. Zygmun**t** Szczepkowski  
ul. ...  
L.dz. 509/57/Org.*

Toruń, dnia 9. marca 1957r.

Kolega  
Zygmunt Szczepkowski  
Świątkowizna

-----  
poczta Załuszniki, powiat Włocławek

Re pismo z dnia 6.III.1957r.

Sprawę Kolegi przekazaliśmy do Wydziału Oświaty P.R.N. we Włocławku w dniu 21.I.1957r. Odpis piśma skierowany do Kolegi pocztą zwrócić z adnotacją "adresat nieznan". Nie podaliśmy wówczas poczty, Patrz załącznik.

W dniu 31.I.1957r. sprawa została przekonsultowana w Wydziale Oświaty P.R.N. we Włocławku w obecności Kier. Wydziału Oświaty, przewodniczącego Zarządu Okręgu, z-oy Kierownika Oddziału Spraw Osobowych Wydziału Oświaty W.R.N. oraz sekretarza Zarządu Oddziału Powiatowego Z.N.P. we Włocławku. Ustalono wspólnie, że naza sprawa jest bezsporna. Wydano polecenie ustychbiensero przeszerocowania Kolegi do wydziału Grupy z raznością od października 1956r. oraz wyłączenia Tom wotrzymawych 50 z poborów. Jastamy zdziwieni, że sprawa nie została jeszcze załatwiona. Z tego powodu wyłogoszaliśmy w dniu dzisiejszym ponowienia - patrz załącznik.

Pozdruński Tadeusz  
Sekretarz

Gul *Przedk.* Paweł  
Przewodniczący



11/36

Toruń, dnia 9. marca 1957r.

L.dz. 509/Org/57

Prezydium  
Istotnej Rady Narodowej  
Wydział Oświaty

we Łocławku

Prezydium Zarządu Okręgu Z.N.P. w Toruniu piśmem w dniu 21 stycznia 1957r. L.dz. 2903/O.I./56 przekazało tamtejszemu Wydziałowi Oświaty sprawę Kolegi Szczępkowskiego. W dniu 31.I.1957r. sprawa ta została przekonsultowana w tamtejszym Wydziale Oświaty z kierownikiem Wydziału Oświaty w obecności kol. Jędrzejewskiego, kol. Stomskiego i Gulrowskiego.

Kierownik Wydziału Oświaty przyjął zobowiązanie natychmiastowego załatwienia słusznych pretensji Kolegi Szczępkowskiego. Tymczasem pismo Kolegi Szczępkowskiego z dnia 6.III.1957r. skierowane do Zarządu Okręgu - w którym w sprawie tej zostało zażądane wydanie to wyrażenie o niepotrzebnym przeciągnięciu sprawy na siebie zainteresowanego. Prośby o natychmiastowe wyrażenie korespondencji

Jożefyński Sędca

Gulowski Sekret

Sekretarz:

Przewodniczący:

Otrzymują do wiadomości:

- 1/ Oddział Spraw Osobowych Wydziału Oświaty W.R.N. w Toruniu
- 2/ Zarząd Oddziału Powiatowego Z.N.P. we Łocławku
- 3/ Kolega Szczępkowski Adamant w Świątkowiznie.

520

11/97

Jako nauczyciel pracowałem w Szkole Podstawowej w Świątkowiznie (pow. Włocławek) do roku 1974, tj. do czasu przejścia na emeryturę. Nie byłem więc ani szpiegiem, ani dywersantem, ani zdrajcą. A jednak czułem, że jestem na każdym kroku inwigilowany. Nawet po przejściu na emeryturę, w Skępem, gdzie mieszkam do dnia dzisiejszego.

Wiadome było, że wobec nas akowców, władze kierowały się nieprzerwanie podejrzliwością, ostrożnością i brakiem zaufania, prowadząc dossier. Ten podział na trędowatych i uprzywilejowanych był bardzo wyraźny. Dzisiaj, gdy analizuję swoje życie, gdy rozmyślam nad przeszłością, widzę smutny obraz. Niemcy wysiedlili z gospodarstwa moich rodziców. Jeden z braci - Tadeusz, aresztowany w Sierpcu, wywieziony do Oświęcimia i tam zamordowany. Drugi brat - Stanisław, wywieziony przez Niemców do przymusowych prac na Łotwę. Siostra przeznaczona do pracy u Niemców. Ja sam, w czasie okupacji, przez cztery lata w konspiracji, zawsze w towarzystwie śmierci. Pięć lat pracy w szkole po „wyzwoleniu”, to też życie jak na wulkanie - kiedy po mnie przyjdą? Bo przecież nie było żadną tajemnicą, jak przebiegały tamte dni, dni kształtowania się nowej rzeczywistości. Wreszcie aresztowanie, cztery lata śledztwa - upodlenie człowieka, umorzenie śledztwa, odebranie prawa wykonywania zawodu nauczyciela, poszukiwanie nowej pracy itd. Lepiej na tym wyszli ci, którzy czekali spokojnie i biernie, spekulanci, szabrownicy, a nawet volksdeutsche. Dodatkowo straciłem zdrowie.

Od 50 lat nie byłem w tamtych stronach (to przecież setki kilometrów stąd) i nie utrzymywałem z nikim żadnej korespondencji. Ludzie mojego pokolenia, ludzie z tamtych lat, jeśli nie wymarli, to ich „wypłoszono”, lub osadzono

11/98

we więzieniach, albo wywieziono daleko – Charków – Kołyma – Workuta – Donbas – Kazachstan ... . Tylko napływowi wysiedleńcy sami powrócili do swoich rodzinnych stron, o nie znanych nikomu adresach.

Znajdować dzisiaj świadków tamtych dni to sprawa niezwykle trudna. Staralem się zebrać i przekazać wszystko, co według mnie najistotniejsze, prawdziwe i godne uwagi. Najtragicznym jest, że tamci ludzie – oprawcy, to przecież nasi bracia – Polacy. W „Życiu Warszawy”, „Przeglądzie Tygodniowym” oraz w „Prawie i Życiu” jest tyle na ten temat napisane, że większość społeczeństwa, o dziejach tamtych dni jest wystarczająco poinformowana i ma należyte w tej sprawie rozeznanie. Wszędzie było jednakowo, w Warszawie, Krakowie, Rzeszowie, czy na Zamku w Lublinie.

Mimo szykan i prześladowań staralem się zawsze być w swojej pracy uczciwy i sumienny. Władze zwierzchnie zauważały to, traktowały mnie jako dobrego nauczyciela. Zresztą w niedługim czasie przekonano się, że moje aresztowanie, dochodzenie i wszelkie przykre przejścia były bezpodstawnie, podyktowane duchem czasu i błędnej ideologii zalamującego się totalitarnego systemu. Taki „wywrotowiec” i „wróg ustroju” był wielokrotnie nagradzany za swoją pracę zawodową.



NOWY BUDYNEK SP W ŚWIĄTKOWIZNIE

11/99



NAGRODA  
MINISTRA OŚWIATY I WYCHOWANIA

ZA WYBITNE OSIĄGNIĘCIA

W PRACY DYDAKTYCZNEJ I WYCHOWAWCZEJ

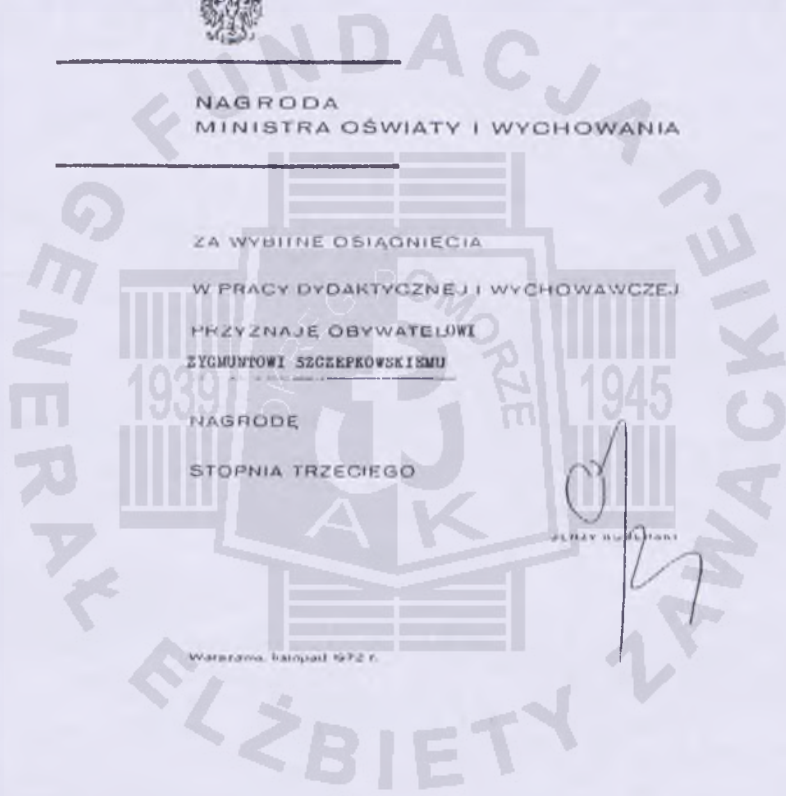
PRZYZNAJE OBYWATELŃWI

ZYGMUNTOWI SZCZEPKOWSKIEMU

NAGRODĘ

STOPNIA TRZECIEGO

Warówno, listopad 1972 r.



1100

URZĄD POWIATOWY  
w Włocławku  
Wydział Kultury i Sztuki,  
Kulturny, Szkolny i Turystyki

Włocławek, dnia 5.08. 1975 r.

Nr OK-III-E-135/10/75

Sprawa: ocena pracy

Obywatel  
Zygmunt Szczepkowski  
naucz. dypl. Szkoły Podstawowej  
w Świątkowiznie

Na podstawie § 10 pkt 1 i § 15 zarządzenia Ministra Oświaty z dnia 2 lipca 1973 r.  
w sprawie przepisów wykonawczych dotyczących pracy nauczycieli i w sprawie normy (Pz. 1  
Nr 11 poz. 100) w oparciu o opinię dyrektora szkoły, napisanej w toku oceny zawodowej  
początkowo w czasie wdrożenia oraz opinię zespołu metodycznego, wyrażam dla Obywatela  
bardzo dobrą  
ocenę jego pracy



INSPEKTOR OŚWIATY  
mgr Tadeusz Śliżkowski

FUNDACJA  
GENERALKI  
ELŻBIETY ZAWACKIEJ  
1930



11/101

INSPEKTOR SZKOLNY  
WE WŁOCŁAWKU

Obywstał  
ZYGUNT SZCZEPKOWSKI  
nauczyciel dypl. Szkoły Podstawowej  
w Świątkowiznie.

Wyrażam Obywstałowi uznanie i składam  
podziękowanie za długoletnią, wzorową i owocną pracę  
nad kształtowaniem umysłów, serc i charakterów, za  
wychowanie wielu młodych pokoleń w duchu patriotyzmu  
i internacjonalizmu, umiłowanie pracy, pokoju i socja-  
lizmu.

Jednocześnie życzę pomyślności w życiu  
osobistym przez wiele lat zaśluzonego wypoczynku,  
a w nim samych promiennych i szczęśliwych dni.

INSPEKTOR SZKOLNY  
mgr Tadeusz *[Signature]*

Włocławek, dnia 31 sierpnia 1974r.

11/102

POLSKA RZECZPOSPOLITA  
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 481-74-133

WARSZAWA

dn. 21 sierpnia 1974

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

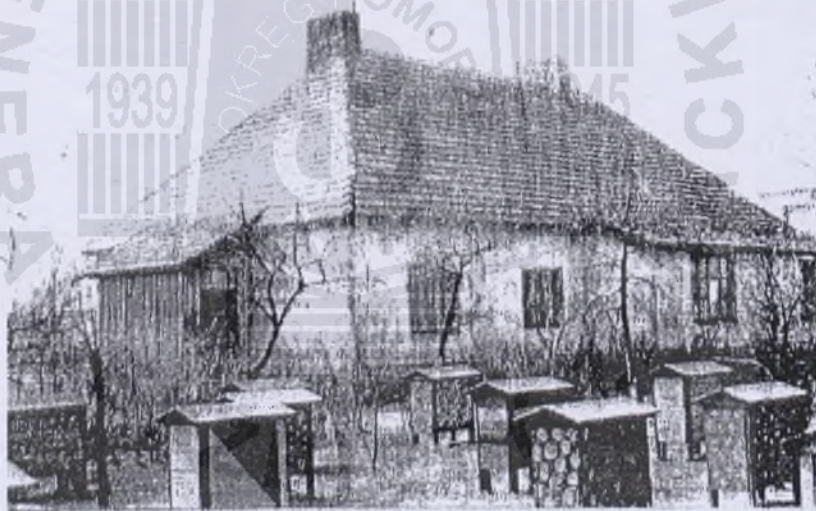
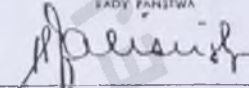
odznaczony(a) zasłóka  
za dwudziestoletnią nienaganną  
pracę pedagogiczną

Ob. SZCZEPKOWSKI

Zygmunt a. Tymoteusza

ZŁOTYM  
KRZYŻEM ZASŁUGI

PRZEWODNICZĄCY  
RADY PAŃSTWA



STARY BUDYNEK SZKOŁY PODSTAWOWEJ  
W ŚWIĄTKOWIŹNIE (RÓWNIŻ NASZE MIESZKANIE)

11/103

## EPILOG

Od roku 1954 mijaly dni, tygodnie i miesiace. W otaczajacym mnie srodowisku zostala wytworzona wobec mojej osoby niezbyt pochlebna opinia. Wladze Urzedu Bezpieczenstwa Publicznego, mimo ostatecznego umorzenia postepowania karnego w mojej sprawie, nadal uwazaly mnie za bardzo niebezpiecznego dla kraju przestepce. Pozbawienie prawa wykonywania pracy w zawodzie nauczyciela, klopoty z uzyskaniem nowej pracy, ustawiczne wywiady w terenie z chwila zmiany mojego miejsca zamieszkania, dawaly mi do zrozumienia, ze koniecznie musze podjac starania w kierunku oczyszczenia sie z tych nieslusznych zarzutow. Dlatego postanowilem zwrócic sie w tej sprawie do sadu. Napisałem prosbę do Wojewódzkiego Sądu Wydział II Karny w Rzeszowie. Prosiłem o ostateczne rozpatrzenie mojej sprawy i rehabilitację.

Na pierwszej rozprawie, jaka odbyła się w Rzeszowie, w dniu 12 września 1997 roku, sąd zaproponował mi przekazanie sprawy do Sądu Wojewódzkiego Wydział II Karny we Włocławku. Pani sędzina wyjaśniła, że lepiej będzie dla mnie - z uwagi na wiek i kalectwo (chodziłem o kulach) - żeby przenieść rozprawę do sądu we Włocławku. Uzasadniała, że na jednym posiedzeniu sprawa się nie zakończy, a do Rzeszowa jest około 500 kilometrów drogi.

Zgodnie z procedurą sądową - za zgodą Sądu Apelacyjnego, sąd w Rzeszowie przekazał moją sprawę do rozpoznania, do Wojewódzkiego Sądu Wydział II Karny we Włocławku.

Sygn.akt II AKo 68/97

II/104

POSTANOWIENIE

Dnia 24 września 1997r.

Sąd Apelacyjny w Rzeszowie II Wydział Karny w składzie

Przewodniczący: SSA Józef Małecki /spr./

Sędziowie: SSA Józef Bzewczyk

del. SDW Stefan Babiarz

Protokółant: Alicja Marciak

przy udziale Prokuratora Prokuratury Apelacyjnej  
Mariusza Chudziaka

po rozpoznaniu wniosku Sądu Wojewódzkiego w Rzeszowie

z dnia 16 września 1997r.

w przedmiocie przekazania sprawy Zygmunta Szcsepkowskiemu

o odroczenie na podstawie przepisu ustawy z dnia

23 lutego 1991r. /Dz.U.Nr.34,poz.149 z późn.um./

do rozpoznania Sądowni Wojewódzkiemu we Włoszawku

na mocy art. 26 kpk

postanawia

sprawę z wniosku Zygmunta Szcsepkowskiemu sygn. akt II Ko 227/97

Sądu Wojewódzkiego w Rzeszowie przekazać do rozpoznania

Sądowi Wojewódzkiemu we Włoszawku.

11/105

**Uzasadnienie**

Sąd Wojewódzki w Rzeszowie stosownie do przepisu art. 26 kpk wystąpił do Sądu Apelacyjnego w Rzeszowie o przekazanie sprawy z wniosku Zygmunta Szczępkowskiego o osądzenie odszkodowania i sadobudowy Sądowi Wojewódzkiemu we Włocławku.

Wniosek jest zasadny.

Celem rozstrzygnięcia rozprawy wnioskodawcy koniecznym będzie przesłuchanie go na rozprawie. Wnioskodawca zamieszkuje w miejscowości Szopy k/ Lipna w odległości około 30 km od Włocławka.

Jeżeli się uwzględni wiek wnioskodawcy, jego stan zdrowia /vide k.22/ oraz trudności komunikacyjne, to za przekazaniem sprawy przemawiają względy ekonomii procesowej.

Przy braku innych osób podlegających wezwaniu na rozprawę, należało przyjąć, że spełnione zostały wymogi w art.26 kpk uzasadniające uwzględnienie wniosku Sądu Wojewódzkiego w Rzeszowie.

Kierując się powyższym Sąd Apelacyjny orzekł jak w postępowaniu.



Na okazie własnej podpisy  
za zgodność  
Sekretarz Sądu Apelacyjnego

1106

Tam pierwsza rozprawa odbyła się dnia 20 listopada 1997 roku. Sąd wyznaczył mi pełnomocnika z urzędu, w osobie adwokata Bożeny Bielickiej z Włocławka.

Druga rozprawa odbyła się 23 stycznia 1998 roku. Wreszcie trzecia rozprawa, po przedstawieniu wymaganych załączników miała miejsce 6 marca 1998 roku. To była ostatnia rozprawa zakończona odczytaniem wyroku. Wyrok uprawomocnił się po siedmiu dniach tj. 13 marca 1998 roku.

Z uwagi na długą sentencję wyroku przytaczam w całości tylko niektóre jego wyjątki (rozdziały).

„Prawomocność, wykonalność powyższego postanowienia odnośnie wnioskodawcy Zygmunta Szczepkowskiego potwierdza się. Postanowienie uprawomocniło się dnia 13.03.98. Włocławek dnia 24.03.98.

Kierownik sekretariatu  
(podpis nieczytelny)

Sygnatura akt II Ko 99/97.

Postanowienie: Dnia 6 marca 1998 roku Sąd Wojewódzki we Włocławku II Wydział Karny w składzie:

Przewodniczący-Sędzia : SW Maria Bendkowska  
Sędziowie : SW Barbara Śmigielska  
: SW Jolanta Górka

Przy udziale Prokuratora Wojewódzkiego Józefa Kosmana, po rozpoznaniu w sprawie Zygmunta Szczepkowskiego, z wniosku Zygmunta Szczepkowskiego na podst. Art. 11 pkt. 1 Ustawy z dnia 23 lutego 1991 roku o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego postanawia.

II/109

UZASADNIENIE:

SAD WOJEWÓDZKI USTALIŁ W SPRAWIE CO  
NASTĘPUJE:

Wnioskodawca Zygmunt Szczepkowski w okresie okupacji wstąpił do organizacji Armia Krajowa, działającej na terenie Brzozowa. Najpierw pełnił funkcję zwykłego członka, a następnie kierownika wywiadu tejże organizacji na powiat Brzozów. Działal pod pseudonimem „Hipolit”.

W październiku 1944 r. z polecenia kierownictwa AK wstąpił do pracy organów MO w Brzozowie. Był inicjatorem przeprowadzonej 13 grudnia 1944 roku akcji uwolnienia z więzienia w Brzozowie żołnierzy i dowódców AK, z komendantem obwodu, kpt. Wanicem „Jaksą”.

Przebywał w strukturach Armii Krajowej, aż do czasu jej rozwiązania.

Wiosną 1945 roku wyjechał z Brzozowa i powrócił do rodzinnych stron tj. do Powsina.

Od 1 października 1946 roku pracował jako nauczyciel w szkole podstawowej w Ligowie.

6 listopada 1950 został zatrzymany, a następnie aresztowany przez Prokuraturę Rejonową w Rzeszowie.

W toku śledztwa przeżył ogrom cierpień fizycznych. Był poddawany nieludzkim torturom. Stan zdrowia na tyle się pogorszył, iż nie był w stanie przebywać w warunkach więziennych.

9 maja 1951 roku umieszczony został w Szpitalu Psychiatrycznym w Kobierzynie.

Prokuratura Rejonowa w Rzeszowie umorzyła postępowanie karne w stosunku do Zygmunta Szczepkowskiego postanowieniem z dnia 2.06.1954 o czyny z art. 86 § 2 KKWP art. 28 KKWP w zw. z art. 225 § 1 kk

II/108

oraz art. 3 Dekretu z dnia 30 X 1946 i art. 4 § 1 Dekretu z dnia 13.06.1946 roku.

Po opuszczeniu Szpitala Psychiatrycznego Zygmunt Szczepkowski powrócił do rodzinnego Powsina. Nie mógł podjąć pracy w Szkole Podstawowej w Ligowie, gdyż orzeczeniem Wydziału Oświaty w Toruniu z dnia 13 lipca 1954 r. został przeniesiony w stan spoczynku z powodu trwałej niezdolności do pracy. Od 1 września 1954 roku przyznano mu rentę inwalidzką w kwocie 122 złotych.

W 1956 roku Z. Szczepkowski został przywrócony do pracy w szkole i pracował jako nauczyciel do czasu uzyskania emerytury 29 kwietnia 1974 roku.

#### SAD WOJEWÓDZKI ZWAŻYL CO NASTĘPUJE:

Niewątpliwie czyny, które zarzucono wnioskodawcy w toku śledztwa i w związku z tym pozbawiono go wolności przez okres od 6 listopada 1950 roku do 10 czerwca 1954 roku, związane były z jego walką o niepodległy byt Państwa Polskiego.

Z. Szczepkowski był nie tylko członkiem Armii Krajowej, ale jej aktywnym działaczem.

Z polecenia kierownictwa AK wszedł w struktury organów policji kryminalnej i w ramach swojej działalności uprzedzał ludzi o grożących im aresztowaniach, był inicjatorem uwolnienia członków AK z aresztu w Brzozowie, zacierał też ślady w prowadzonych przeciwko członkom AK postępowaniach karnych.

Stąd wniosek jest oczywisty, iż Z. Szczepkowski niesłusznie został pozbawiony wolności. Jego bowiem działalność była wyrazem głębokiego patriotyzmu, a podjęta przez niego walka, była walką o niepodległy byt Państwa Polskiego.



1109

Z uwagi na to, iż w sprawie Z. Szczepkowskiego nie zapadł wyrok, lecz orzeczeniem kończącym jest postanowienie o umorzeniu postępowania, podstawą do zasądzenia jest art. 11 pkt. 1 ustawy z dnia 23 lutego 1991 r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.”

Wypada mi więc na zakończenie podziękować serdecznie całemu składowi sędziowskiemu za wnikliwe rozpatrzenie mojej sprawy, a przede wszystkim za wielkie zainteresowanie przy wyjaśnianiu szczegółów oraz niebywałą życzliwość i cierpliwość podczas procesu.

Po pięćdziesięciu latach zapadł ostatecznie wyrok, wydany przez niezawisły Sąd, po odzyskaniu niepodległości Polski, zgodnie z poszanowaniem prawa i godności sumienia sędziów.

U schyłku mojego życia doczekałem się wreszcie zrzucenia z mojego sumienia wszystkich niezgodnie z prawem przypisywanych mi czynów - działania na zgubę mojej Ojczyzny (art. 86 KKWP).

1/110

## SPIS TREŚCI

I WSTĘP.....	1
2. MOJA RODZINA.....	3
- MÓJ OJCIEC.....	3
- MOJA MATKA.....	8
- MOJE RODZENSTWO.....	18
3. ZANIM NASTĄPIĄ SZCZEGÓŁY.....	36
4. MŁODZIEŃCZE LATA.....	39 ✓
5. W WARSZAWIE NA APEL W OBRONIE OJCZYZNY.....	42 ✓
6. PIERWSZA ORGANIZACJA PODZIEMNA.....	46 ✓
7. PO KAPITULACJI WARSZAWY.....	51 ✓
8. REFLEKSJE PO UTRACIE NIEPODLEGŁOŚCI.....	54 <i>brak</i>
9. W KRAKOWIE.....	62
10. W SŁUŻBIE ZWYCIĘSTWU POLSKI.....	65 ✓
11. WYJAZD Z KRAKOWA - DALSZY KONSPIRACJA.....	68 ✓
12. STRUKTURY ORGANIZACYJNE - POCZĄTKI ORGANIZACJI.....	77 <i>brak</i>
13. POWOŁANIE SŁUŻB NA TERENIE OBWODU ZWZ AK BRZOZÓW.....	95 <i>-brak</i>
14. CI INNI, NA KTÓRYCH MOGŁEM LICZYĆ.....	99 <i>brak</i>
15. ZRZUTY BRONI.....	106
16. AKCJA BURZA.....	111
17. MOJA ŻONA.....	118
18. MOI NAJBLIŻSI.....	136 <i>-brak</i>

II/1111

19. MATERIAŁY KONTRWYWIADU 38 ARMII I FRONTU UKRAIŃSKIEGO.....	146	- brak
20. NADCHODZĄCA KLĘSKA NIEMIEC.....	154	
21. OFIARY OKUPANTA HITLEROWSKIEGO.....	156	} brak
22. O ŻOŁNIERZACH „WARTY” NA BRZozOWSKIEJ ZIEMI.....	162	
23. CIERNIOWA DROGA POLAKÓW ZZA SANU .....	184	
24. ODBICIE WIĘZNIÓW Z ARESZTU W BRZozOWIE.....	197	
25. PO WYJEŹDZIE Z BRZozOWA.....	231	
26. W CELACH UB.....	233	
27. TO CO NAJBARDZIEJ BOLI.....	236	
28. JAK GESTAPOWIEC SCHIMATZLER UNIKNĄŁ ŚMIERCI.....	239	
29. DEPRESJE OSOBISTE.....	244	
30. Z RZESZOWA DO KOBIERZYNA.....	246	
31. OFIARY STALINOWSKIEGO SYSTEMU „WYZWALANIA” NARODÓW.....	254	
32. UMORZENIE DOCHODZENIA I REPRESJE W PRACY.....	259	
33. KONTAKTY Z MUZEUM REGIONALNYM W BRZozOWIE.....	274	} brak
34. LOSY ŻYDÓW BRZozOWSKICH.....	330	
35. PRZESIEDLEŃCY Z ZIEM ZACHODNICH UCIEKINIERZY Z TERENÓW WSCHODNICH.....	338	
36. ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY AK W TORUNIU.....	345	
37. PO PIĘCDZIESIĘCIU LATACH.....	357	
38. EPILOG.....	370	

T:K: 1267/2102 Pom.

poze Pom.

Szczepkowski Zygmunt Jerzy  
Karty informacyjne

AK

Szczepkowski Zygmunt

poze Pom. 1  
202-AK

Zob. T. O. 1204/2099 Pom. Szczepkowski  
Tadeusz (brat) - Włocławek

alg. 11/05

Szczepkowski Zygmunt J.

